

Wszystkie czołowe firmy sprzedają już na bardzo dogodny raty słynne SUPER-HETERODYNY na rok 1938

PHILIPS Super 4-38

Dziś 32 strony

Dziś dodatek niedzielny „REWIA”

Nr. 265

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Łódź, Niedziela, 26 września 1937 r.

Rok IX.

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Tel. 144-44, 166-66, 177-77 i 188-88. Redaktor przyjmuje od godz. 6-ej — 7-ej wiecz.

Cena 30 groszy

Administracja: Piotrkowska 70. Telef.: 222-22 i 266-66. Tel. nocne: 144-44 i 177-77. Nr. konta P. K. O. 603.400.

Rząd ukróci anarchię i samowolę

Premier Sławoj-Składkowski zapowiada użycie wszystkich środków celem niedopuszczenia do powtórzenia się barbarzyńskich i niegodnych Polski wypadków

Komunikat oficjalny o zajściach w Bielsku i Białej i odezwa burmistrzów do ludności

BIELSKO, 25. 9. (Tel. wł. „Głosu Porannego“).

W piątek w późnych godzinach wieczornych starostwo w Bielsku wydało następujący komunikat o zajściach w dniu 23 bm.:

„Mimo nieświadczenia sprawców ani przyczyn wypadku, jakiemu uległ Antoni Górny, kupiec w Bielsku, poręcznik rezerwy, nieustalone dotąd osoby dążyły do zwołania w dniu 23 b. m. na godz. 18-tą wiecz. w salach strzelniczy miejskiej w Bielsku.

O oznaczonej godzinie zebrało się w parku na strzelnicy około 2000 osób. Zebrani dowiedziawszy się, że wiec się nie odbędzie, zaczęli rozchodzić się spokojnie do domu.

Część zebranych w pojedynczych grupach przeszła ulicami Bielska do Białej. Nielegalnie zwołane zebranie wykorzystali różne elementy, które wykorzystując silne skupienie się ludności i zaniechanie ruchu ulicznego ZACZĘŁY WYBIJAĆ SZYBY W SKLEPACH I MIESZKANIA ŻYDÓW. Zamieszki zostały zlikwidowane przez policję, która od początku energicznie występowała przeciwko grupom i pojedynczym manifestantom.

W związku z zamieszkami za trzymano w Bielsku 4 osoby.

Stan zdrowia Górnego uległ znacznej poprawie.

Tyle komunikat urzędowy o zajściach w Bielsku. Natomiast na terenie Białej ekscyty przybrały w czwartek wieczorem i w nocy poważniejsze rozmiary. Zdemolowano kilka mieszkań i sklepów. Specjalnie na ul. Sułkiewiczkiej wybito i zdemolowano wystawę oraz plądrowano domy i mieszkania.

Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyła się w komendzie policji w Bielsku konferencja prasowa przy współudziale naczelnika wydziału śledczego insp. Chomrańskiego z Katowic. Na konferencji obecny był starosta bielski p. mgr. Bocheński, który w OSTRYCH SŁOWACH NAPIETNOWAŁ ZBRODNICZĄ WPROST I SPOŁECZNIE SZKODLIWĄ ROBO

WARSZAWA, 25. 9. (PAT). P. prezes rady ministrów gen. Sławoj - Składkowski przyjął dn. 25 września posłów i senatorów żydowskich w osobach: pos. Sommersteina, sen. Schorera, sen. Trokenhelma i pos. Gottlieba, którzy przedstawili p. premierowi zdenerwowanie ludności żydowskiej, wywołane FAKTAMI BICIA I NAPASTOWANIA JEJ PRZEZ NIEODPOWIEDZIALNE ELEMENTY.

P. premier stwierdził, że UŻYJE WSZYSTKICH ŚRODKÓW, CELEM NIEDOPUSZCZENIA DO POWTÓRZENIA SIĘ BARBARZYŃSKICH I NIEGODNYCH PAŃSTWA POLSKIEGO WYPADKÓW, ANARCHII I SAMOWOLI.

Rozdźwięki w O. Z. N. Działacze P. O. W. domagają się zmiany na odcinku młodzieżowym

Warsz. koresp. „Głosu Porannego“ telefonuje:

O odbytej ostatnio naradzie przedstawicieli P. O. W. z płk. Adamem Kocem jako szefem OZON-u, dowiadujemy się następujących szczegółów.

Na naradę przybyło około 50 najwybitniejszych działaczy P. O. W. W przemówieniach dawano wyraz rozgoryczeniu wobec działalności OZON-u. Wskazywano, że nie jest ona w zgodzie z ideologią Marszałka Piłsudskiego i tradycjami POW.

Najście na redakcję „A. B. C.”

Członkowie Z. M. P. dotkliwie pobili red. Zaleskiego

Warsz. koresp. „Głosu Porannego“ telefonuje:

Wczoraj o godz. 6 pop. do lokalu redakcji „ABC“ wpadła grupa, złożona z 40 osób, która przedostała się do gabinetu redaktora Zaleskiego.

Po wybiciu drzwi gabinetu kilkunastu członków grupy rzuciło się na red. Zaleskiego i dotkliwie go pobiło. Po dokonaniu

TE CZYNNIKÓW ANTYSEMICKICH, a specjalnie dzienników Korfantego „Polonia“ i „Siedem Groszy“ dążących do wywołania fermentu wśród ludności, podburzania tłumy przez rozsiewanie niestworzonych bredni na terenie Bielska.

Starosta mgr. Bocheński nadmieniał przy tej sposobności, że

do której płk. Koc dotychczas należy.

W odpowiedzi płk. Koc oświadczył, że wykonywuje jak najściślej wspomniane wskazania, że ma przed sobą ciężką pracę, ale że w jej wyniku po dwu lub trzech latach najdalej Roman Dmowski zostanie bez adherentów, którzy wszyscy znajdują się w szeregach OZON-u

W ten sposób wskazania ideologii Marszałka Piłsudskiego będą urzeczywistnione.

Zebrani nie przyjęli tego o-

tego czynu napastnicy zostawili na biurku list i rzucili się do ucieczki, oddając na podwórku 3 strzały na postrach.

W liście napastnicy umotywalili swój czyn stałymi atakami „ABC“ na Związek Młodej Polski.

Dowiadujemy się, że Związek Młodej Polski, t. zw. młody O. Z. N. zorganizował swój sztab,

na łamach „Polonii“ i „Siedem Groszy“ usmiercono kobietę z Szczyrka, która padła na chodniku z powodu poślizgnięcia się i doznała kontuzji. Usmiercona przez „Siedem Groszy“ kobieta sama wróciła do Szczyrka. Pan starosta zapowiedział, że w razie powtórzenia się tego rodzaju plotek i ich rozsiewania,

świadczenia do władomości znaczącej, że o ile nie nastąpi zasadnicza zmiana na odcinku młodzieżowym, Obozu Zjed. to będą zmuszeni ogłosić wystąpienie organizacji P. O. W. z OZONU, krok ten podać do wiadomości publicznej z odpowiednimi motywami.

Płk. Koc raz jeszcze zabrał głos i oświadczył, że porozumie się z miarodajnymi czynnikami, a w nadchodzący wtorek, 28 bm. przybędzie na posiedzenie P. O. W. i da po raz drugi odpowiedź.

jak następuje: kierownik, zastępca płk. Koca Jerzy Rutkowski, kierownik kursów — Meyer kierownik drużyn ochotniczych — Iwanowski, redaktor „Młodej Polski“ — Pietrzak, kierownik wydziału terytorialnego — Zarzycki, kierownik wydziału wiejskiego — Puziewicz, wydział akademicki — Reklewski, Gout, Czapliewski i Siwinski.

WŁADZE Z CAŁĄ ENERGIA WYSTĄPIĄ PRZECIWKO WICHRZYCIELOM SPOKOJU.

Pan starosta zdementował również pogłoski przez nieodpowiedzialne czynniki rozmyślnie kolportowane jakoby Antoni Górny zmarł w szpitalu i że właśnie w dniu wczorajszym miał odbyć się jego pogrzeb.

Pan starosta oświadczył, że wszelkie wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu i mieniu BĘDĄ ŚCIGANE PRZEZ WŁADZĘ Z CAŁĄ BEZWZGLĘDNOŚCIĄ.

Na murach miasta wczoraj w godzinach wieczornych pojawiła się odezwa do ludności Bielska i Białej, wydana przez burmistrzów obu miast o następującej treści:

„Pożalowania godne wypadki jakie rozegrały się w ostatnich dniach na terenie obu miast, przybrały FORMĘ KARYGODNYCH WYBRYKÓW ELEMENTÓW POZBAWIONYCH POZUCIA ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Do tego przyczynił się w poważnym stopniu fakt, że rozsądna część społeczeństwa, nie solidaryzująca się z tego rodzaju wystąpieniami jedynie przez ciekawość zapełniała ulice i utrudniała władzom bezpieczeństwu likwidowanie wybryków. Jednocześnie nieodpowiedzialne elementy rozsiewając pogłoski o śmierci względnie ciężkim uszkodzeniu ciała różnych osób, usiłują w ten sposób podtrzymać dalszy stan podniecenia umysłu. Pogłoski te pozbawione są wszelkiej podstawy. W celu ułatwienia władzom bezpieczeństwa jak najszybszego przywrócenia spokoju wzywamy wszystkich obywateli by NIE DAŁY POSŁUCHU RÓŻNYM POGŁOSKOM CELOWO I ŚWIADOMIE ROZSIEWANYM DLA MĄCENIA SPOKOJU.

Do rodziców i wychowawców młodzieży zwracamy się ze specjalnym apelem, by użyły całego swego wpływu w kierunku ODSEPAROWANIA TEJ MŁODZIEŻY OD ELEMENTÓW SZERZĄCYCH ZAMET.

Wkońcu przestrzegamy wszystkich przed zakłóceniem spokoju i porządku publicznego, albo w innych winnych władze pociągną do surowej odpowiedzialności.

Podpisani: burmistrz Białej dr. Zbigniew Luniewski i burmistrz Bielska dr. W. Przybyła. Zarządzenie odnośnie do zakazu sprzedaży alkoholu zostało utrzymane w mocy.

DOBRY SEN

PRZEDEWSZYSTKIM

Zaburzenia nerwowe odbierają spokój ducha, przyczyniają wiele przykrości, uniemożliwiają pracę, odbierają sen i spokój ducha należy wzmocnić i uspokoić system nerwowy, stosując skuteczne w tych wypadkach

ZIOŁA DLA NERWOWYCH Dra BREYERA nr. 4

ŻADAJCIE WSZEDZIE
WYTWORNIA POLHERBA, KRAKÓW-PODGÓRZE

NOWOOTWORZONA CUKIERNIA przy ul. Piotrkowskiej 191, tel. 264-25 (filja) „Zjednoczeni Cukiernicy”

Sp. z ogr. odp.

CENTRALA: UL. NARUTOWICZA 31 — TEL. 247-57.

Poleca codziennie znane ze swej dobroci świeże ciastka, pączki, babki i t. p. — ŚNIADANIA — KOLACJE.

DO SPRZEDANIA OKAZYJNIE

parterowy murowany jednomieszkaniowy dom z ogródkiem w okolicy PLACU DĄBRÓWSKIEGO.

Wiad.: tel. 200-17 od 15 do 16 i od 20 do 22.

PRZEDSZKOLE

Tow. Szkół Żydowskich w Łodzi
ul. Wólczańska 35, tel. 245-36

przyjmuje zapisy dzieci w wieku od lat 4—6 codziennie od godz. 10—13 i 17—19.

Institut



Cosmetyka lecznicza
Lampa kwarcowa

Al. Kościuszki 41
tel. 204-89

Gruntowne i usamodzielniające wyuczenie zapewniają

ZAWODOWE KURSY

broju i szycia damskiego i dzieciennego
Prof. P. SZEJNFINKIEL
Aleja 1 Maja 20

Specj. działy: mierzenie i modelowanie dla krawczyń oraz pyjam i bielizny luksusowej.

Oplata przystępna. Prospekty bezpłatne.

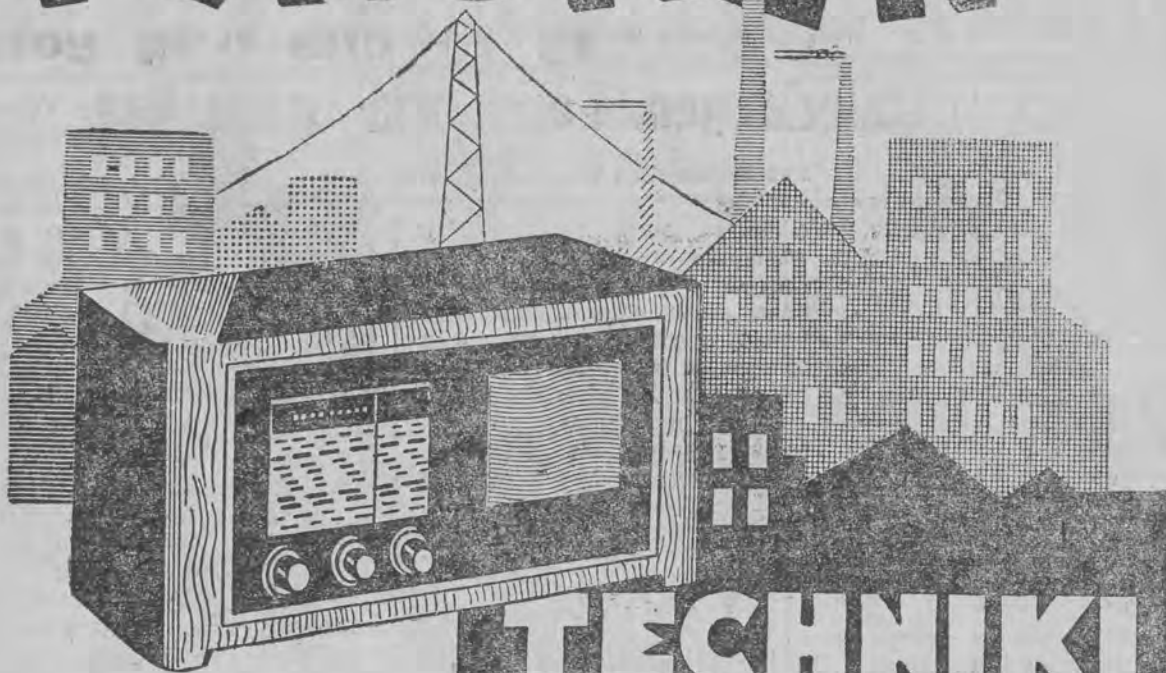
Zstw. przez Minist. Op. Społ.
SZKOŁA KOSMETYKI
przy Instytucie

MIMAR

SIENKIEWICZA 37, TEL. 122-09

zapisy na kursy kosmetyki i masażu leczniczego.
Bezpłatne programy i informacje od 4—7.

FENOMEN



TECHNIKI I CENY

SUPERHETERODYNA TELEFUNKEN-FENOMEN to wspaniałe dzieło stworzone według najnowszych zdobyczy radioelektroniki. Posiada fundament każdego dobrego odbiornika — solidne chassis, będące gwarantem nienagannego działania na długie lata. Dalsze zalety — wielka selektywność, wspaniały, powszechnie znany już ton odbiorników Telefunken i bogato wyposażona, akustyczna skrzynka drewniana. A cena!... teraz dostępna dla wszystkich. Radzimy obejrzeć, posłuchać i porównać.



Radio

TELEFUNKEN

harmonia tonów-symbol jakości

DR. MED.

J. Herszfkinkel

wznowił przyjęcia
Śródmiejska 17
front, I piętro. Tel. 111-87.

LEKARZ - DENTYSTA

S. Rozen-RAWICZOWA

Narutowicza 30
Tel. 154-36.
POWRÓCIŁA

Dr. med.

B. Mrówka

choroby wewnętrzne
powrócił
przyjmuje 3—4 i 9—10 w.
ul. 11-go Listopada 32, tel. 183-09

10 MINUT DLA URODY!
ZABIEGI ODYSZCZAJĄCE
USUWANIE OWOSIENIA RADYKALNIE
PIELĘGNACJA CERY I URODY
Dieta preparaty "IBAR" indywidualnie stosowane. SZKOŁA KOSMETYCZNA
zatwierdz. w 1924 r. przez Władze
Institut de Beauté Anna Rydel
Piotrkowska 92, tel. 169-92.

Doktor

MORTKOWICZ

powrócił

DR. MED.

J. SCHORR

CHOROBY WEWNĘTRZNE
Gdańska 11, tel. 226-85
powrócił

Lekarz-dentysta

E. DANUSZEWSKA

powróciła
11-go Listopada 37
tel. 216-82

Dr. med.

J. Oknowski

przeprowadził się na
Limanowskiego 40
tel. 186-18.

DR. MED.

Miecz. ARBUS

chor. wewnętrzne
powrócił
Gdańska 68, telef. 114-1b

RAKIETA

Sienkiewicza 40, tel. 141-22

Dziś i dni następnych!

CORSO

Dziś, poniedziałek i wtorek
początek o godz. 12-jej

Ceny od 50 gr.

MARTA EGGERTH

w najweselszej wiedeńskiej komedii
muzycznej sezonu, mówionej i śpiewanej po niemiecku

W pozostałych rolach: **Ida Wüst, Leo Slezak i Wolfgang Liebeneinen.**

Początek w dni powsz. o g. 4, w niedziele i święta o 13 w poł.

Dziś poraz ostatni! **30 karatów szczęścia**

Jutro premiera!

„NIESAMOWITY DOM”

Dziś i dni następnych!

Polski film zakrojony na miarę arcydzieł światowych p. t.

PŁOMIENNE SERCA

W rol. gł.: Barszczewska, Cybulski, Junosza-Stę-powski, Białożyński.

Passé-partouts i bilety ulgowe nieważne.

BLOND CARMEN

(Die Blonde Carmen)

W rol. gł. DYMSZA i ANDRZEJEWSKA

Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 54 gr.

Jutro premiera!

„WESOŁY DONJUAN”

Dziś premiera!

SHIRLEY TEMPLE

w filmie **BOGATE BIEDACTWO**

Nadprogram aktualności P.A.T-a

KINO TEATR METRO

PRZEJAZD 2

Pocz. o 12-jej

KINO TEATR MIRAZ

11 LISTOPADA 16

Pocz. o 12-jej

Pracownia Okryć Damskich

J. ZALCER Traugutta 9 tel. 261-59

Zawiadania Sz. Klientelę, iż po powrocie z PARYŻA poleca najnowsze modele na sezon jesienno-zimowy. — Specjalny dział robót futrzanych. —

FUTRA i najwytworniejsze wyroby futrzane

CH. SUSMANEK PIOTRKOWSKA (Pasaż Casino) 67 TEL. 108-95

PROSZKI BÓLU GŁOWY DLA DOROSŁYCH

PSZCZOŁKA PRZEZIĘBIENIU GRYPIE I KATARZE

Dr. med. **Michał Urbach** chor. nerwowe i wewnętrzne Zawadzka 15, tel. 148-89

Dr. **S. Szylerman** chor. kobiece i akuszeria powrócił Żeromskiego 41, telef. 206-62

Lekarz - Dentysta **L. Gecowowa** powróciła Legionów 3 tel. 174-02

Doktor Medycyny **Gustaw Kohn** specjalista chorób kobiecych i akuszeria POWRÓCIŁ ul. Piłsudskiego 51, tel. 170-03

DOKTOR **KLINGER** spec. chor. seksualnych, wenerycznych i skórnych (włosów) powrócił Andrzeja 2, tel. 132-28

Dr. med. **H. LUBICZ** Spec. chor. skórnych, wenerycznych i seksualnych POWRÓCIŁ Narutowicza 14 (róg Piłsudskiego) Tel. 141-32

Gabinet kosmetyki leczniczej i toaletowej **Z. SZWALBE** dyplom Uniwersytecki POWRÓCIŁ Moniuszki 1, tel. 127-99.

Pracownia Okryć **Sz. GROISMAN** wykonuje wszelkie zlecenia Damskich oraz Futer Kódz, Al. Kościuszki 37, parter Ceny b. przystępne

KURSY, SZYCIA, MIERZENIA KROJU, i MODELOWANIA LINY KAUFMAN 9lenkiewiczza 67 tel. 113-51

Mundurki i płaszcze szkolne B. JAKUBOWICZ 5 Pomorska 5

MEBLE NOWOCZESNE B-cia ORENBUCH PIŁSUDSKIEGO 50

MATERIAŁY WEŁNIANE damskie: na płaszcze, kostiumy i suknie męskie: na ubrania i palta (bielskie i angielskie)

DOKTOR **REICHER** Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych

Dr. **S. CHWAT** LARYNGOLOG (chor. uszu, nosa, gardła i krtani) przyjm. 1-2 i od 5-7

DR. MED. **P. KOTOK** choroby wewnętrzne Żeromskiego 44, tel. 114-25

Higiena to zdrowie! Cyklinowanie, drutowanie i froterowanie posadzek, czyszczenie wystaw i okien, sprzątanie biur i pokoi, odkurzenie elektryczne.

J. HUPERT I S-ka Piotrkowska 44, tel. 202-14.

Do wykończenia domów posadzki, drzwi i okna dostarcza: Przemysł Drzewny „Maksymilian Jakubowicz” S. A.

LECZNICA Stomatologiczna ZE STAŁYMI ŁÓŻKAMI Dr. med. **Sadokierskiego** Chirurgia zębów, szczęk i jamy ustnej PIOTRKOWSKA 56 TEL. 129-77.

CH. GEPNER WARSZAWA UL. KRÓLEWSKA 43 TEL. 696-27

WYKONUJEMY: BLOKI, BLACHY, PRETY, DRUTY, RURY

CYNA • CYNK • OŁÓW • MIEDŹ • ANTYMON
NIKIEL • ALUMINIUM • BISMUT • MANGAN
KADM • MAGNEZ • KOBALT • RTĘĆ

MOSIĄDZ • BRONZ • STOPY ŁOŻYSKOWE
STOPY DRUKARSKIE I INNE
MINJA I GLEJTA OŁOWIANA
BLACHA CYNKOWA • BLACHA BIAŁA • BLACHA CZARNA • BLACHA POCYNKOWANA
STARE METALE (WŁASNA RAFINERIA)

Dr. med. **HELLER** Spec. chorób wenerycznych, moczopłciowych i skórnych Traugutta 8. Tel. 179-89

Pierwsza Przychodnia WENEROLOGICZNA leczenie chor. wenerycznych i skórnych Zawadzka 1, tel. 122-73

Dr. med. **E. Wołkowyski** Spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych Cegielniana 11, tel. 238-02

Lekarz-Dentysta **R. BOCHKIS - ROZENBLUM** Piotrkowska 123 POWRÓCIŁA

Dr. **St. Bibergal** specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych Zawadzka 10, tel. 106-30

DR. MED. **NIEWIAŹSKI** Specjalista chorób wenerycznych i seksualnych Andrzeja 5, telef. 159-40

DR. MED. **Juljusz BAUM** Chor. kobiece i położnictwo Cegielniana 17, 163-85

DR. MED. **S. Warszawski** chor. wewnętrzne Nawrot 8, tel. 109-23

Lekarz - Dentysta **PAULINA KURWICZOWA** Piłsudskiego 36. Telef. 141-05

DR. MED. **St. HEINRICH** choroby dzieci i wewnętrzne szczepienie ochronne dylferytyczne CEGIELNIANA 15, PR. I P. Tel. 147-67

Dr. med. **J. Szmertowski** AKUSZER GINEKOLOG Piotrkowska 17, tel. 107-13

Dr. med. **I. Gajst** Zgierska 40, tel. 119-45

Lekarz-dentysta **Feliks Seidengart** Zamenhofs 1, tel. 139-26

MARIA MAJERCZYKOWA po powrocie z Paryża poleca SUKNIE KOSTIUMY PŁASZCZE Piotrkowska 121 tel. 113-19

Zatw. przez Min. W. R. i O. P. Szkoła Gimnastyki i Tańca Art. **M. ALPERNÓWNY** i **A. PIOTRKOWSKIEJ** przeniesiona została na ul. Gdańską 91 tel. 194-99

Kupujcie z I-go źródła Wielki wybór

Wózków dziecięcych, Łóżek metalowych, MATERACY wyścielanych, ŁÓŻEK polowych

ŁÓŻEK komodowych WYŻYMACZEK marki „Rubber”, LODÓWEK, LEŻAKÓW, HAMAKÓW, ROWERÓW i dresyn

W fabrycznym składzie „DOBROPOL” Łódź, Piotrkowska 73 w podw. Tel. 159-90

DZWIĘKOWE KINO **PREMIERNE** Żeromskiego 74/76, tel. 129-98.

Ostatnie dni! wielkiego mistrza tonów Ignacego **Paderewskiego** pt. Pierwszy i jedyny film Przepiękna opowieść o czarodziejskim wpływie muzyki na kochających się młodych ludzi. Poza tym występują Następny program: **MOSKWA—SZANGHAJ** z POLĄ NEGRI Ceny miejsc na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 groszy, następane seanse I m. 1,00, II m. 90 gr., III m. 50 gr. Kupony ulgowe po 70 groszy. Początek seansów o godz. 4, w niedz. i święta o 12.

Sonata Księżycowa Charles Farnell i Barbara Greene

zawiera następujące artykuły:

J. K. Urbach: Działalność rabina Majzelsa.

J. Sazonowa: Królowa Wiktorja. S. Czeżelnicki: Fantasmagorie francuskiego rasisly.

Włodzimierz Lencki: Czy Buddha miał rację?

Jean Prevost: Początki wyśnowania.

W. Lichtenberg: Nos białna Olse na (Nowela).

H. Fischer: Która godzina?

W dodatku „ZBRODZIA I KARA”

M. Adler: Literatura w więzieniu i więzieniu w literaturze.

P. Allan: Gentlemen w Sing-Sing. Roman Brandstaetter: Życie i śmierć Hieronima Witala.

Robert Harrer: Zabójca.

Osip Dymow: Mordercze Chicago. Herbert Trüning: Inkasent Martin zaginał.

Oskar Neuman: Zemsta gangsterów.

Hertha Pia: Sznur perel

O. Henry: Po dwudziestu latach.

Charles Delambre: Spowiedź Michaellego.

rewia

ilustrowana tygodniowa

Nr. 39. Specjalny dodatek „GŁOSU PORANNEGO” z dnia 26-go września 1937 r.

Działalność rabina Majzelsa

...i co o tym obecnie piszą endecy

Zamknięcie wszystkich świątyń rozległo się silnym echem w całej Europie.

Nowy namiestnik Królestwa gen. von Lüders, prusak z pochodzenia, chciał ks. Białobrzskiego i nadrabina Majzelsa skazać na śmierć przez powieszenie, jednak pod naciskiem opinii europejskiej, na skutek liczących interwencji w Petersburgu car zamienił wyrok śmierci w stosunku do ks. Białobrzskiego na półtora roku fortecy, zaś nadrabina Majzelsa po trzech miesiącach więzienia w cytadeli, jako austriackiego poddańca, wydalono z granic Królestwa.

Z ust bezwzględnie wiarogodnej osoby, która w owych czasach magna pars fuł, przed laty słyszałem, iż kwestia wyroku śmierci na rabina Majzelsa była przesądzona, lecz gdy jeden z dobrze orientujących się w ówczesnych stosunkach polskich dygnitarzy carskich, polak - renegat, wy tłumaczył Lüdersowi, że po kaźni nad Majzelsem stworzy się legendę o „nowym Chrystusie”, bowiem rabin ów jest jednak czczony przez chrześcijan i żydów, musiał Lüders zrezygnować ze swych zamiarów.

Po aresztowaniu rabinów gmina izraelska w Warszawie na znak protestu nie wyznaczyła następców.

Rabin Majzels udał się do swego miasta, ukochanego Krakowa, w którym już przed laty trzydziestu wychował kilka pokoleń młodzieży żydowskiej w duchu patriotycznym; w płomiennych odezwach w r. 1846 wyzwał młodzież do udziału w powstaniu, a w 1848 roku zwrócił się z gorącym apelem do żydów poznańskich, by walczyli pod sztandarami polskimi.

Nie też dziwnego, że młodzież akademicka chrześcijańska i izraelska poczęła czynić przygotowania, by owacyjnie przyjąć starca rabina - więźnia cytadeli za sprawę polską. Poczęto zbierać fundusze na dar narodowy imienia Majzelsa. Zaniepokojone tym władze austriackie zabroniły urządzania jakichkolwiek owacji i rabin Majzels mógł jedynie pokrywemu przyjmować wyrazy czci, składane mu. Według raportów policji austriackiej złożyli Majzelsowi hołd najwybitniejsi działacze polityczni ówczesnej Galicji. Adam hr. Potocki, hr. Mycielski, hr. Wodzicki, delegacje wszystkich organizacji akademickich, cechy, stowarzyszenia. Należy pamiętać, że idea zbratania polsko - żydowskiego, zainicjowana przez Majzelsa w Galicji w r. 1846, swój wyraz zewnętrzny ujawniła w postaci jednego klubu polskiego na terenie parlamentu wiedeńskiego. Do klubu tego należeli i chrześcijanie i żydzi i wielce dziwną minę miał

cesarz Franciszek Józef, gdy w delegacji polskiej w r. 1861 zawarł posłów pochodzenia żydowskiego w kontuszach przy karabeli i z konfederatkami w rękach.

Jak popularnie i powszechnie czczony był rabin Majzels świadczą może między innymi fakt, że w czasach przedwojennych w Warszawie u jednego z poważniejszych ówczesnych pedagogów, chrześcijanina, zauważyłem na ścianie obraz, przedstawiający rabina łamiącego krąży więziennie. Gdy zdziwiony zapytałem go się o znaczenie tego obrazu, zacny staruszek rzekł, iż obraz „przedstawia naszego rabina - patriotę w cytadeli”.

We wrześniu 1862 roku, na skutek „biernego oporu” i odmowy gminy warszawskiej wyznania innego rabina, władze rosyjskie zezwoliły na powrót Majzelsa do Warszawy. Narazie trzymał się od zdala od ruchu konspiracyjnego, lecz w styczniu 1863 roku, po brutalnej, prowokacyjnej „brance” Majzels ponownie oddał się całą duszą sprawie polskiej.

Po śmierci Majzelsa w roku 1870, po olbrzymim manifestacyjnym pogrzebie, w którym wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy chrześcijan i żydów, gmina izraelska w Warszawie dla odwołania hołdu pamięci tego rabina - patrioty postanowiła już nie obsadzać tak czonego stanowiska.

Po śmierci arcybiskupa Fijałkowskiego carat za zgodą Rzymu wyznaczył na następcę ks. Zygmunta Felińskiego, profesora akademii duchownej w Petersburgu. Nowy arcybiskup zobowiązał się „zamknięte kościoły otworzyć i wypędzić rewolucję ze świątyń”.

Duchowieństwo przyjęło nowego arcybiskupa bardzo chłodno. W tajnej odezwie organizacji księży oskarżono arcybiskupa, że „otworzył kościoły, bez uznania krzywd... z nagana prawie dla tych, co je na znak protestu pozamykali... że podaje przyjazną rękę ciemności, którzy rymy się w koło otacza...”

Nowy arcybiskup, nie zważając na to, że kilku księży-patriotów wywieziono gwałtem do więzień, że żołdactwo bezceremonialnie wkroczało do kościołów, łukac kolbami i aresztując modlących się, poczęł konsekwentnie zwalać ruch rewolucyjno - patriotyczny. Zabraniał nożem czarnych szat, nie uznając ogłoszonej żałoby narodowej, polecał modlących się kobietom i członkiniom bractw religijnych przywdziewanie sukien fioletowych.

Nie akceptując akcji swego wielkiego poprzednika, zmierzała do harmonijnej współpra-

cy wszystkich synów polskiej ziemi bez różnicy wyznania, wszczął arcybiskup Feliński akcję antysemitę, ogłaszając w kościołach bojkot żydów, odmawiając rozgrzeszenia służbie katolickiej u żydów.

Wszystkie jednak antysemitę posunięcia arcybiskupa Felińskiego, choć niewątpliwie wytwarzały pewne zgrzyty, były jednak na razie, na szczęście, zupełnie bezskuteczne.

Niższe duchowieństwo kontynuowało testament szlachetnego arcybiskupa Fijałkowskiego i wyraźnie sympatyzowało z ruchem rewolucyjnym demokratycznej młodzieży.

Wspólne manifestacje, wspólny płomień ekstazy patriotycznej, krew chrześcijan i żydów, synów wiernych Polski, przelana w walce z nienawidzonym ciemniem, szlachetna działalność narodowa arcybiskupa Fijałkowskiego i rabina Majzelsa, powstałe z tego dzieła zbratania nie mogło być wówczas — mimo „najszczęśliwych” planów i zamiarów — lekko i szybko znieważone. Naród był moralnie zdrow.

*

Lata przedpowstaniowe 1861-1862 były więc bodaj jedynym od trzystu lat dziejów Polski okresem, w którym zamiknęły wszelkie nienawiści i odrębności wyznaniowe, czy też rasowe, choć tego wyrazu w obecnym pojęciu nie znano wówczas. Przypuszczam, iż nader ciekawym jest, co o tym okresie, okresie „rewolucji moralnej” i ekstazy patriotycznej polaków wszystkich wyznań — według określenia arcybiskupa Fijałkowskiego — piszą nasi obecni „narodowcy” od siedmiu boleści.

Zaglądam do współczesnego „katechizmu narodowego”, do „Tragizmu losów Polski” oświatowego Giertycha.

Na str. 309 przewzajna p. Giertych, iż „udział żydów w wypadkach 1861 — 1864 w Polsce był olbrzymi” nawet, a „szczególnie wybitny był on w latach 1861 — 1862”. Na str. 310 pisze: „...z natury rzeczy, rola żydów była największa w okresie rewolucyjnym. Można powiedzieć, że w okresie tym ster wypadków spoczywał (nawet! — dod. mój) — poprostu w rękach żydowskich”.

Napiszemy jeszcze, panie Giertych, czy rola żydów największa była tylko w okresie rewolucyjnym. Napiszemy również o udziale żydów w walce zbrojnej!

Zrozumiałe, że dla p. Giertycha cała „rewolucja moralna” i powstanie styczniowe to robota prusaków, masonów i żydów, którzy pragnęli z rąk chrześci-

jańskich wyrwać handel i przemysł. Przy okazji na str. 301 „genialny, opatrnościowy historyk” przyrównuje przygotowania powstańcze w latach 1861-1862 do legionów Piłsudskiego „w czasie wielkiej wojny i przed nią, prowadzonych przy wydatnym poparciu sztabu austriackiego, będącego już naówczas w najściślejszej zależności od sztabu Prus — Niemiec”.

Jest zadowolony (str. 287), że owocem kilkuletnich przygotowań Piłsudskiego były tylko „dwie brygady legionów, które nie mogły zaważyć na szali”.

A więc i tutaj, jak i w r. 1861-1862, jakaś „podejrzana” robota w pojęciu p. Giertycha. Dla uzasadnienia swych tez „historyk narodowy” podaje, między innymi, jakies nieodpowiedzialne wyczyny, jednego, czy dwóch podrzędniejszych działaczy z tego okresu, na szczęście nie żydów, i to już mu wystarcza do potępienia „rewolucji moralnej”. Zrozumiałe, że wspólne na bożenstwa, manifestacje, całą wzniosłą akcję patriotyczną tego okresu uważa on za robotę „starannie wyreżyserowaną, obmyśloną i wykonaną w tym celu, by sprowokować (!) wojska rosyjskie do ostrego wystąpienia i by podnieść przez to, drogą wywołania oburzenia wśród ludności, temperaturę wrzenia rewolucyjnego w mieście...” (str. 319).

Biedne, sprowokowane wojska rosyjskie!

I tu przy okazji p. Giertych przypomina inne sprowokowanie wojska rosyjskiego, a m. manifestację grzybowską w dniu 10 listopada 1904 r., zorganizowaną — między innymi — przez Piłsudskiego, a kierowaną przez „...niejakiego Kwiatka (żyda)...” (str. 320). Przypominam, iż manifestacja ta, zorganizowana przez P. P. S., była protestem przeciw dawaniu rekruta polskiego do wojsk rosyjskich, walczących w dalekiej Mandżurii za wrogą sprawę przeciw japończykom. Udał się nam ten pan Giertych!

Ciekawe, co pisze ten p. Giertych o rabinie Majzelsie.

Str. 310 — 11: „...zagadkową rolę odegrał wówczas głośny rabin Beer Majzels. Przybył on do Warszawy z Krakowa. Nie brał go w żadnej ważniejszej manifestacji. Nawet dla najmniej obznajmionego z historią ojczyzny polaka z wypadkami 1861-2 roku nierozrwalnie związane jest nazwisko rzekomego gorącego polskiego patriotę Majzelsa...”

W ten sposób pisze endecyzna o człowieku, który jako starzec osadzony został w cytadeli; który był czczony przez kilka pokoleń polskich, któremu groziła szubienica. Przy zwrocie

„zagadkową rolę” p. Giertych nie mógł „napiętnować” rabina znakiem masonskim, jak zrobił z Kościuszką, bo by się z krete-sem ośmieszył, a nie miał odwagi (choć można z dalszej treści wywnioskować, że pragnął przypisać Majzelsowi rolę agenta pruskiego.

Kto obszerniej zapoznał się z działalnością Majzelsa, który w roku 1848 wydał gorącą odezwę do żydów pod zaborem pruskim by wzięli czynny udział w powstaniu poznańskim przeciw znieprawdzonego przez niego przysiężni, kto wie o prześladowaniach policji pruskiej i austriackiej, stosowanych względem Majzelsa, ten z wstrętem odrzuci kalumnijatorską, obrażającą uczucia patriotyczne „historię” p. Giertycha.

Ale już naprawdę z krzesłem ośmiesza się, przypuszczam, jako „historyk” i „psycholog” i odczuwacz nastrojów mas” p. Giertych przy opisie manifestacji 8 kwietnia 1861 r. i przy komentowaniu okoliczności bohaterkiej śmierci M. Landy’ego w obronie krzyża.

Pisze na str. 318 „swych tragicznych losów”: „Tak więc, wersja o żydzie, idącym z krzyżem na czelę procesji, ulega potwierdzeniu. Oczywiście kpm byłby ten, kto by u wierzył, że żydów podniósł krzyż, uległszy nastrojowi patriotycznemu (przy- puszczam: patriotycznej — mój dod.) polskiej manifestacji. Zrobił on to z pewnością zupełnie na zimno. Był to prawdopodobnie członek bojówki, jeden z organizatorów manifestacji. Czuli się odpowiedzialnym (moje pod kreślenia) za jej powodzenie; w chwili, gdy manifestacja zaczęła się załamywać, nie mając nikogo pod ręką, komu by mógł to zadanie zlecić, sam wziął w rękę emblemat, który dla pochodni odgrywał rolę sztandaru”.

Młode, siedemnastoletnie dziecko Ghetta było... organizatorem manifestacji, odpowiedzialnym za jej powodzenie! Kpm w tym wypadku chyba jest sam „pan historyk”.

O chłopcu, który, uniesiony nastrojem i ekstazą patriotyczną, dumny, iż jego nareszcie uznano za obywatela ukochanej ziemi, który ujawniły krzyż, widział przed oczyma niechybną śmierć od kul rozbestwionego żołdactwa, widział bohaterką śmierć za ojczyznę „psycholog dziejów narodu polskiego” pisze: „zrobił on to z pewnością zupełnie na zimno”.

Zbyteczne są dalsze cytaty, bowiem i tak dusza, wychowana na programie kramikarsko-straganiarskim, nie zrozumie ni gdy głębokiego i szczerego uczucia, uniesienia patriotycznego.

J. K. Urbach.

KRÓLOWA WIKTORIA

Niewesoła biografia z lojalnym zakończeniem

Grana niedawno w Paryżu sztuka Lawrence'a Housmana, „Królowa Wiktorja” — Victoria Regina, została obecnie wydana w tym samym opracowaniu André Maurois i Virginia Vernon, lecz bez skrótów, dokonanych przed tym dla sceny. Sztuka obejmuje nie jeden jakiś moment, lecz całe życie monarchini, streszczone w szeregu wybitniejszych epizodów. Królowa staje przed nami w całym swym umysłowym i moralnym ubóstwie, z naiwnym przekonaniem, że ma prawo wydawać sąd w każdej kwestii, gotowa uważać swój egoizm za zdolność kochania. Stworzona przez Housmana sylwetka jest najlepszym przykładem, jak legenda może nie odpowiadać rzeczywistości i jak czasami wybitna historyczna rola może być rezultatem szczęśliwych okoliczności i pracy ludzi ukrytych za wysuniętą na pierwszy plan oficjalną osobistością.

Zanim Housman został powieściopisarzem i dramaturgiem, był znanym rysownikiem i ilustratorem. Talent ten wpłynął na jego sposób charakteryzowania. Widzimy królową w najrozmaitszych dziedzinach jej wpływu, w zetknięciu z literaturą, sztuką, religią, na scenie dworskiego życia i w kole rodzinnym. Wszędzie zachowuje wyróżniające ją cechy i rozbrajające, prawie dziecinny, egoizm.

Sztuka rozpoczyna się chwilą, poprzedzającą wstąpienie na tron. Księżniczka, wychowywana przez żądną władzy matkę, księżnę Kentu, zdala od dworu, dowiaduje się o swym wyniesieniu. Wychowana w bezwzględnym posłuszeństwie, zostaje nagle panią cudzych losów. Do tej chwili sypiała nawet z matką, przed którą musiała tłumaczyć się z każdego ruchu, uczynionego bez jej wiedzy. Młoda królowa gra od pierwszej chwili swoją rolę z taką monarszą powagą, potrafi tak umiejętnie podkreślić swą królewską godność w stosunku do dotychczasowego autorytetu matki, że narazie można przypuszczać, iż posiada istotnie genialne uzdolnienie do nowej roli. Wkrótce jednak uda się autorowi przekonać nas, że jest to jedynie zdolność chwilowej orientacji. Wiktorja od pierwszej chwili spieszy odsunąć od siebie matkę. Księżna Kentu, świadomie wychowująca córkę w sposób, który miał ułatwić jej samą rolę istotnej królowej, musi pędzić życie w nielaskie i poniżeniu. Córka korzysta z przywiązania matki do lorda Coproya, aby usunąć ją z dworu i nie widywać przez długie lata. Czyni to rzekomo ze względu na etykietę i godność królewską. W gruncie jednak jest to przykrywką własnych życzli. Zupełnie inne bowiem jest jej stanowisko wobec nakazów dworskiego ceremoniału, gdy staje w poprzek jej dążeniom. Wiktorja chce być szczęśliwa w małżeństwie i wybrać sobie męża, idąc za głosem serca. Uroda księcia Alberta zadecydowała o wyborze.

Opierając się tradycji i wierze w boskie prawa monarchy, broni mężowi dostępu do spraw państwa z taką stanowczością, że gotowi jesteśmy uwierzyć księciu, gdy mówi, że sądnym mu jest być w Anglii jedynie „manekinem” i ojcem dzieci królowej, dbałym o dalsze istnienie rodu. Przyjaciół, zastawszy

go w wielkim przygnębieniu, poradził mu przeglądać się często w lustrze, w celu przekonania się, że w urodzie swej ma skuteczną broń na opór małżonki, zakochanej w jego piękności. Rada poskutkowała. Po pierwszym energicznym proteście księcia zakochana królowa zapomina o tradycji, o stanowisku dworu i rządu. Albert, według jej własnych słów, stał się od tej chwili faktycznym królem. Anglii, Mąż nie wpuszcza jej do swego gabinetu, gdy powołuje się na swą władzę królowej, ustepuje jednak, gdy nazwała się bieżąco „żoną”. Tryumfujący „książę - małżonek” jak istny król wprowadza na dworzec reformy w myśl niemieckich zwyczajów. Jak oszczędne niemieckie książątka, redukuje wydatki na utrzymanie dworu. W tym miejscu autor przytacza liczne anegdoty na temat wprowadzonych zmian. Albert sprzeciwia się energicznie objawom pewnej dobroduszości ze strony królowej, jej usiłowaniu stworzenia w życiu dworskim iluzji równości. Wiktorja, nie mając odwagi protestować otwarcie, ucieka się do podstępów. Pozwala damie dworu, będącej w ciąży, usiąść podczas przyjęcia, lecz nakazuje jej towarzyszącemu zasłonić ją przed księciem. Albert dostrzega pogwałcenie etykiety i każe damie stać. Gdy królowa poprosiła nieśmiało męża, aby pozwolił usiąść Stanleyowi, książe odrzekł tak lodowato: „Jak chcesz”, że przestraszona Wiktorja zaczęła bełkotać: „Nie, nie” — Stanley stał nadal. Miarując swą zazdrość, tłumacząc

się wprost publicznie przed mężem za jej wybuchy, składając w jego ręce władzę, Wiktorja nie przestaje być egoistką nawet w stosunku do tej jedynej w jej życiu miłości. Świadczą o tym zapewnienia Alberta:

— Dobrze, będę myślał o tobie i tylko o tobie.

Rys ten podkreśla scena niedanego zamachu. Policja w obawie o życie królowej prosi o odwołanie przejażdżki. Książe nie zgadza się, widząc w niej jedyną drogę do ujawnienia zamachowca. Jedzie więc z królową, która zachwyca się ryzykownym zamiarem i upewnia męża, że w jego towarzystwie czuje się zawsze bezpieczna. Dopiero po powrocie, pod wpływem uwag księcia, przychodzi jej na myśl, że niebezpieczeństwo groziło również jemu. Przyzwyczajona widzieć w swej osobie czynnik najwyższej władzy, nie pomyślała nawet o tym, że kula, przeznaczona dla niej, mogła trafić drogą istotę.

Housman kreśli z widoczną ironią scenę, przedstawiającą stosunek królowej do życia intelektualnego i sztuki. Wiktorja nie rozumie, w jakim celu pisze się jeszcze o dziejach Anglii, skoro opisał je już Maconlay. Rozgniewana stanowczą mową Clayтона, windsorskiego kanonika, żąda, aby dano mu „wyższe stanowisko” biskupa czy dziekana, lecz daleko od Windsoru. Na uwagę, że uczony kanonik musi dla dobra swej pracy mieszkać w pobliżu Brytyjskiego Muzeum, królowa pyta zdziwiona:

— Czy w koloniach nie ma niczego w tym rodzaju?

Stanley wydaje się królowej i jej małżonkowi najodpowiedniejszym człowiekiem na wychowawcę królowej księżki Wali i oboje nie chcą wysłuchać do końca jego pełnej uszanowania odmowy. Beniamin Constant otrzymuje zezwolenie na pokazanie królowej słynnego obrazu, na którym namalował ją w otoczeniu izby lordów. Królowa udziela mu z powagą wskazówek, dowodzących absolutnego braku artystycznego poczucia. Przesyła mu później kawałek wstążki do orderu Podwiązki, aby artysta mógł zmienić we dług niego odcień barwy tej wstęgi na obrazie. Takim samym autorytetem chce być w rozprawach o religii i zarządzie kościoła, jakie toczy z biskupami, korzystając z ich nieznajomości etykiety, co przeszkadza im polemizować z królową. W rozprawach religijnych interesuje się bardzo „czy śpi się długo” po śmierci, chciałaby bowiem spotkać się jak najprędzej z krewnymi. Cierpi na rozłące z mężem. Przykrą jest dla niej myśl, że będzie musiała spotkać w życiu pozagrobowym ludzi, których nie lubiła.

— Chciałabym zwrócić znajomość z Mojżeszem i prorokami... zwłaszcza z Elizeuszem... i Izajaszem, który tak pięknie pisał. Nie pragnę jednak wcale poznać króla Dawida, tak źle traktującego kobiety.

Królowa nie wątpiła, że w niebie będzie wiodła życie według ceremoniału, przyjętego w Windsorze i nie utraci żadnego

z królewskich przywilejów. Zasięgała u biskupów informacji, czy Jonasz istotnie przebywał w brzuchu wieloryba, czy też innej, stworzonej w tym celu przez Boga, ryby.

Ograniczenie umysłowe nie przeszkadzało Wiktorji grać dobrze swą polityczną rolę i „kierować nawą państwa”. Znosiła Gładstone'a, chociaż „nie rozumiała” jego słów i zachwycała się Disraelim, który swym subtelnym pochlebstwem „najbardziej czarującej kobiecie wieku” pobudził ją „do pierwszych łez radości” od czasu wdowieństwa.

Nawet gdy chodzi o drogą istotę, królowa nie może pozbyć się przekonania, że jest autorytetem w każdej dziedzinie. Nie zwraca uwagi na pierwsze objawy choroby męża, a później powierza go pieczy nieudolnego lekarza, ponieważ umie pochlebzać jej królewskiej dumie. Do ostatniej chwili nie dostrzega groźnego niebezpieczeństwa.

Majestat królewski stanowi dla niej jedyną pociechę w ciężkim bólu wdowieństwa. Nie potrafi orientować się w kwestiach ogólnych, umie za to dostrzegać drobności w rodzaju odświeżania starych toalet, do którego uciekła się mniej zamożna dama dworu. Zjednała jej to opinię niezwykle przenikliwej. Niewesoła biografia kończy się lojalnym majorowym akordem — apoteozą starej i chorej królowej przed rozentuzjanzowym londyńskim tłumem.

J. Cowa.



1. Jedna z poważnie zalanych ulic podczas powodzi w Liverpoolu. — 2. Żołnierze marynarki amerykańskiej bronią w Szanghaju życia i mienia obywateli Stanów Zjednoczonych. — 3. Wicekról Grażianł odbył uroczystą podróż inspekcyjną do Etiopii. — 4. Tank - motocykl na wystawie wynalazków w Paryżu wzbudza zainteresowanie zwiedzających.

Z cyklu reportażu „Rewii“

CZY BUDDHA MIAŁ RACJĘ?

Noc spędzona w „mieszkanu duchów“

Warszawa, we wrześniu. A jednak w tym coś jest! Przynajmniej mi to sami, szanowni Czytelnicy, skoro wzrok wasz przebiegnie po wierszach skreślonych poniżej.

Na wstępie muszę zaznaczyć, że jestem sceptykiem i niedowiarciem z krwi i kości, że w żadne latające stoliki itp. nie wierzyłem i nie wierzę.

Zaproszony ongiś na seans spirytystyczny, zarządzony przez jedną z największych metafizycznych powag z rozslawionym na cały świat medium, rozemiałem się w połowie eksperymentu materialistycznego. Przerwał się łańcuch, zapalono światło i zaskoczone tym niespodzianym obrotem sprawy medium — nota bene mężczyzna elegancki, o starannie wywoskowanych szpiczastych wąsach — nie zdążyło schować nasiąkniętej jakąś mieszaniną fosforową, eteryczną, na dziwacznych i przemyślnie skonstruowanych sprzężkach umieszczonej gazy.

Dlatego właśnie jestem okropnym sceptykiem i niedowiarciem. Ale z drugiej strony pamiętam doskonale wspomniały aforizm Buddy: „Jeżeli możesz wierzyć w to, co sprawdziłeś, dlaczego masz przeczyć temu, czego umysł twój ogarnąć nie zdoła“ oraz oklepane powiedzenie Szekspira: „Są rzeczy, o których się nie śniło filozofom“.

Gdy przeto jeden z mych przyjaciół zaproponował mi przespąnie się w słynnym na całą Warszawę „domu, w którym strasz“, przystałem bez wahania.

Naprzód kilka słów wyjaśnienia.

Na rogu ulic Wilczej i Alei Ujazdowskich stoi dom, w którym nikt nie chce mieszkać. Jest to dom, w którym strasz. Lokatorów tego 8-pokojowego domku prześladowały okropne nieszczęścia, a duchy gospodarza ją tam ponoć nocą, jak na swoich własnych śmieciach.

O godzinie 11-ej minut piętnaście opuścili nas ostatni koledzy, którzy nas tu odprowadzili. Zamknęliśmy starannie wszystkie drzwi i schowawszy klucze do kieszeni, usadowiliśmy się w pustym pokoju na dwóch fotelach klubowych, któreśmy sobie kazali przynieść. Pośród nami stół. Na stole butelczyna, aby w ewentualnych strasznych momentach mieć czym pokrzepić strudzone czoło i poszarpane nerwy, kilka pudełek papierosów, dwie latarki elektryczne, lampka naftowa (w mieszkaniu nie ma światła) i rewolwer dla przegnanania niespodziewanych, a nazbyt zmaterializowanych duchów.

Siedzimy naprzeciw siebie i usiłujemy spokojną, banalną rozmową o aktualnościach dnia odpędzić skradający się na powieki sen i jednak, mimo wszystko, narastający niepokój. Niech sobie będzie jak chce. Filozofia — filozofia, a jednak — to rzecz pewna — nic nie jest pewne.

Ruch uliczny powoli zamiera. Jest cicho, tak, że się słyszy bicie własnego serca i puls łomoce z anormalną siłą.

Zegar wskazuje dwunastą. Niepokój wzrasta. Oj ta symbolika — psia krew!

— Janku, napijemy się? — pytam.

— Owszem.

W bulgotanie wlewanej do kieliszka wódki miesza się jakiś obcy głos. Ręka Janka zawiąsa w bezruchu. W sąsiednim pokoju wyraźnie ktoś się skrada. Podchodzi do drzwi. Widzimy wyraźnie, że klamka pochyla się. Obaj jednocześnie zrywamy się (po plecach przebiega zimny dreszcz) chwytamy latarki i pod biegamy do drzwi. Szybko wkładam klucz do dziurki i przekręcam. Drzwi ustępują ze zgrzytem dawno nieoliwionych zawiasów. Ostre jęzory promieni oświetlają wszystkie kąty wielkiego pokoju.

Nikogo nie ma. Sprawdzamy szybko drzwi, prowadzące do innych ubikacji. Nic, wszystkie są zamknięte, a klucze tkwią w naszych kieszeniach.

Wracamy na nasze stanowisko. Co u licha? Światło zgasło. Skąd? Żadnych przeciągów przecie nie ma. Okna i drzwi zamknięte. Zaczyna się doprawdy robić nieprzyjemnie. Drżącymi rękami zapalam światło. Zdejmujemy marynarki i odwieszamy je na drzewiczki od pieca.

Siadamy przy stole. Czegóż brak. Butelka i kieliszki do połowy napełnione stoją, papierosy też, zapalki. Ach! gdzie rewolwer? Dwie wybladłe twarze przegładają się w sobie, jak w lustrze, szeroko rozwartymi oczyma. Nie, tegośmy się nie spodziewali. Cóż u diabła! Dochodzimy do przekonania, że fotele są nazbyt obszerne, że wygodniej będzie, jeśli siądziemy na jednym i mocno przytulimy

się do siebie. Janek szczęka zębami. Mówi, że mu chłodno.

Pijemy. Znowu kroki. Nie ruszamy się. W sąsiednim pokoju zaczyna coś strasznie trzaskać, ale żadna siła nie może nas zmusić do tego, aby zabrać się do badania przyczyny.

Janek ni z tego ni z owego zaczyna recytować wstęp do „Pana Tadeusza“. Rytmiczny równy wiersz przywraca nam równowagę.

Ale to strzelanie w sąsiednim pokoju nie daje spokoju.

Trwa ono do rana. O czwartej wreszcie odważamy się wejść tam powtórnie.

I o dziwo! przecież to takie proste.

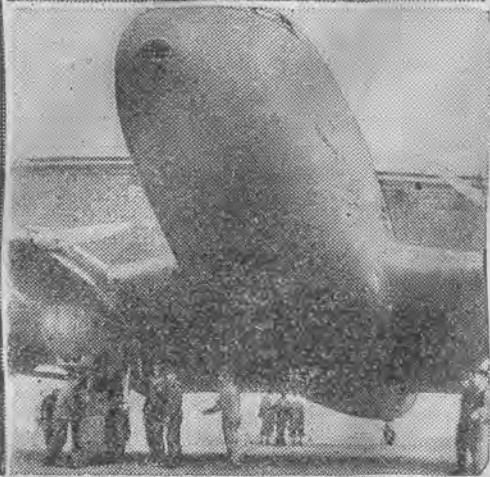
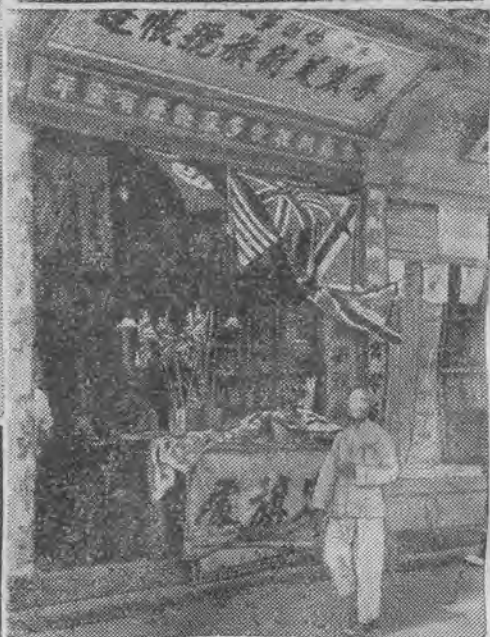
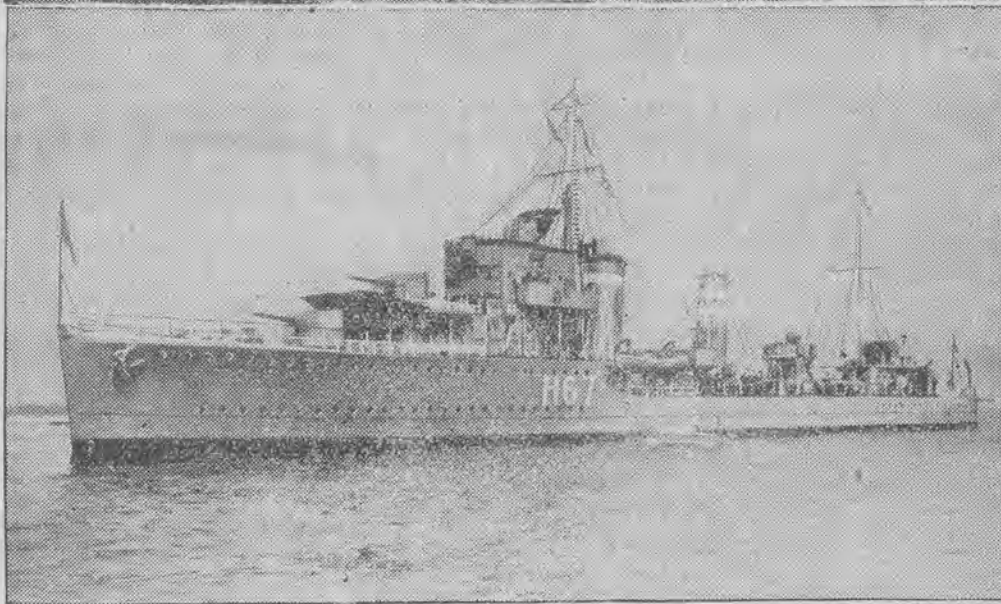
Tynk leci z sufitu, oddawna nie odnawianego, udając wspałałe kroki, a te trzaski — to schnąca po deszczu, przedostającym się tu przez nieszczelny dach, podłoga.

Nawet i rewolwer też się znalazł. Schwyciłem go, jak się okazało, podczas pierwszego rekonesansu do pokoju duchów wsadziłem do kieszeni marynarki i odwiesiłem wraz z nią na drzewiczki od pieca.

A światło, które zgasło? Może przeciąg z rozbitego kominaka? Oczywiście — to jasne...

A jednak... w tym coś jest i nie zamieszkałbym w tym do mu za żadne skarby...

Włodzimierz Lencki.



1. Francuski minister wojny Deladier w dwuosobowym czolgu podczas manewrów w armii, które się właśnie zakończyły. — 2. Kontrtorpedowiec angielski „Fearless“ został w pobliżu portu Gijon nad Atlantykiem zaatakowany przez tajemniczy hydroplan, który usiłował go obrzucić bombami, jednak pociski na szczęście chybiły celu. — 3. Wnętrze wzorowego schronu przeciwgazowego. Sufit i ściany ze stali, a na pierwszym planie aparatura wentylacyjna. — 4. Podwodne bomby, przygotowane na pokładzie kontrtorpedowca angielskiego „Basilisk“, który wyruszył na morze Śródziemne, celem zwalczania piratów. — 5. Flagi obcych państw kupują obecnie wszyscy mieszkańcy Szanghaju — również chińczycy — aby oznaczyć swoje domy, jako neutralne. — 6. Nowy samolot niemiecki, który przewoził 40 pasażerów na odległość 2 tysięcy kilometrów, osiągając maksymalną szybkość 410 klm. na godzinę.

DZIEŃ PIĘKNEJ PANI

Pierwsze jesienne sprawunki

Po powrocie do miasta jaki jest twój pierwszy sprawunek?

Naturalnie kostium jesienny. Wełniany, ciepły, skromny z wąską spódniczką i obcisłym żakiecikiem, często jeszcze odmiennego koloru.

Twój drugi sprawunek? Kapelusz. Jeśli istnieją zmiany w sylwetce, to kapelusz je jeszcze podkreśla. Jest wysoki, strzelisty i nisko opuszczony na kark. Fryzury dostosowują się do niego, mają loki ułożone na szyi lub wałek zupełnie nisko, otaczający głowę. Czoło może być odsłonięte lub nie, ale ko-

niecznie musi tegoroczny kapelusz być wysoki, sterczący, „niebotyczny”. Sportowe kapelusiki są bardzo męskie, rondka z boków podniesione i główki wysokie, sztywne. Naturalnie z filcu, pilśniu, lub chłnie. Na popołudnie wosi się fantazyjne turbany, berety, trójkąty, wszystkie ubrane piórami, wstążkami lub galonami.

Jeśli chodzi o okrycia jesienne, to dominują dwa typy, płaszcz reдингote i drugi ucięty i kloszowy. Płaszcz prosty, wygodny, nie poszerzony, jest przybrany płaskim futrem, fokami lub karakulami. Do niego należy wełniana sukienka, z wysokim kołnierzem, bez przybra-

nia i krótka. Drugi typ płaszcza ma często marszczone plecy, wysoki kołnierzyk i bogate fałdy u dołu. Kostiumiki są nadal kolorowe. Gładkie spódniczki i żakieciki w kratkę, lub paski, ciemno-zielone, brązowe i rude.

Kostiumy przybiera się tylko futrem płaskim. Lisy dominują wyłącznie na popołudnie i wieczór.

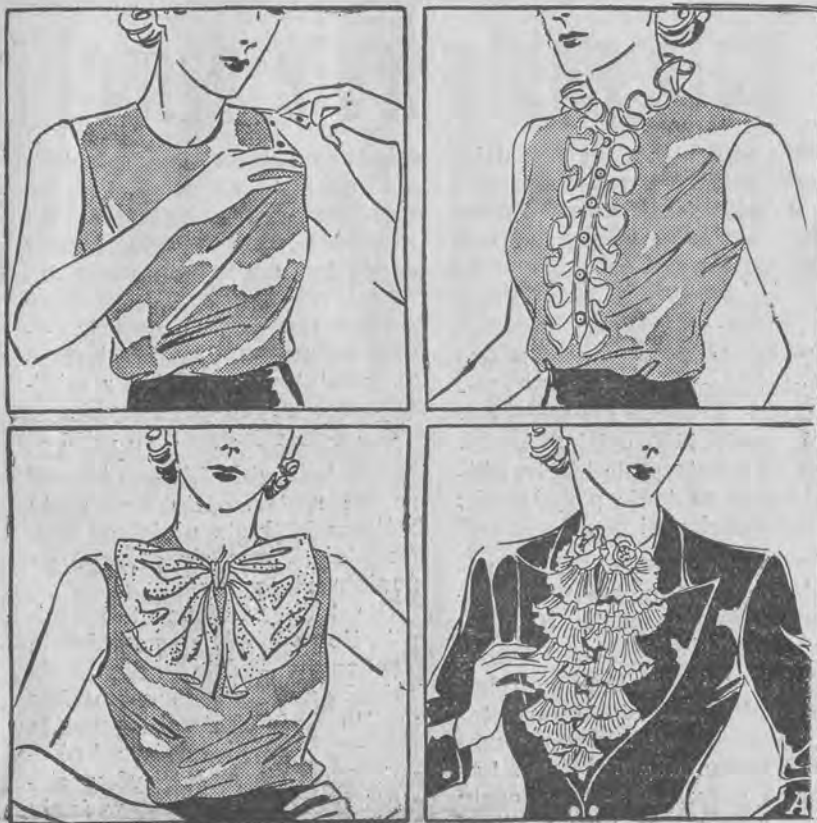
HARRIETTE.

Pielęgnacja obuwia



Nowe obuwie należy przed użyciem wyczyścić lekką pastą, a podszewki wysmarować oliwą. Ten zabieg uczyni obuwie trwałszym i odpornym na wodę. Płamy z brązowego obuwia są bardzo trudne do usunięcia. Należy spróbować wytrzeć je rozczynem pół łyżeczki sody w pół łyżeczce ciepłego mleka. Po wyschnięciu natrzeć kremem i dobrze wyczyścić.

Urozmaicona bluzeczka



Sukienkę lub kostiumik można bardzo łatwo odświeżyć jasną, szykowną kamizelką. Należy uszyć gładką, bez rękawów bluzeczkę i

do niej kilka odpowiednich garniturów. Kokardy lub żaboty wyglądają zawsze szykownie i są młode oraz twarzowe.

Tylko białko



Jeśli potrzebne nam jest tylko białko od jajka, należy zrobić ostrożnie dziurkę u góry i u dołu skorupki i w ten sposób wypuścić białko. Żółtko pozostałe w skorupce trzyma się przez kilka dni.

Odświeżenie twarzy

„Duży plaster cytryny należy wycisnąć przez szmatkę. Sok zmieszać z białkiem od jajka i po dokładnym wymyciu twarzy, nałożyć ostrożnie masę, okrągłymi ruchami. Odpoczywać spokojnie dziesięć minut, nie poruszając twarzą. Nie należy się niepokoić uczuciem sztywnienia i ściągania skóry. Jest to objaw szybkiego krążenia krwi, które usuwa zmarszczki i oczyszcza pory.

Teraz należy ręcznik zmoczyć w gorącej wodzie i nałożyć na twarz tak gorący, jak tylko można znieść. Powtarzać to trzeba kilka razy. Po tym zmyć twarz zimną wodą, zastosować lekki masaż i nałożyć krem. Zbyt ciężki tłuszcz wytrzeć ręcznikiem i przypudrować się.

Będziemy zdziwione świeżym młodemu wyglądem swej twarzy przy zastosowaniu tak naturalnego środka.

Aforyzmy

Do małżeństwa należy dwoje, do rozvodu — troje.

Cnota niektórej kobiety polega na przyzwoitości jej męża.

Kobieta musi mieć tysiąc powodów, aby kochać, ale ani jednego, aby zdradzić.

Kobiety wiedzą często przed ślubem, co to jest miłość, ale w małżeństwie zapominają o niej.

Męska wierność to złodziej, który nie zotul schwytny.

Port małżeński — to port powojenny.

POLECAMY NASTĘPUJĄCE FIRMY

NAJKORZYSTNIEJ KUPUJE SIĘ — w firmie —

„ELEKTRODOM”

PIOTRKOWSKA 115. TEL. 134-42.

RADIOODBIORNIKI, ZYRANDOLE, ŻELAZKA GRZEJNIKI, CZAJNIKI, ODKURZACZE, ŻARÓWKI i t. p.

SPRZEDAŻ NA RATY

WSZYSTKO DO PAŃSKIEGO AUTA

najlepiej obecnie dostarcza

HURTOWNIA wszelkich opon i części zamiennych

JOACHIM GERSON, ŁÓDŹ

Narutowicza 16, tel. 128-30

Wjeżdż z ul. Piłsudskiego.

OBUWIE

na sezon jesienny polecamy sportowe: damskie, męskie i dziecięce po cenach przystępnych

I. WINDMAN S-cy

Łódź, Piotrkowska 35

Tel. 112-23 Rok zał. 1885

LINOLEUM

CHODNIKI, DYWANY, CERATY

CHODNIKI KOKOSOWE

POLECA

W DUŻYM WYBORZE

H. BOY i S-ka

PIOTRKOWSKA 154

Manekiny krawieckie i wystawowe, po najniższych cenach poleca **B. LEWITANUS**

Łódź, Piotrkowska 28 tel. 175-12.

Najwyższe gatunki. Najniższe ceny. Sprzedaż towarów bieliznianych firm krajowych i zagranicznych

B. BLACHSZTAJN, ŁÓDŹ,

Piotrkowska 30/32, tel. 264-90.

Specjalność wyprawy ślubne.

„AS”

wyrocznia mody męskiej

KOSZULE — KRAWATY

„AS”, Piotrkowska 67

Najsolidniejsza robota kufnierska

Ch. W. Tyger

Łódź, Piotrkowska 114. tel. 200-67

KOSTKA „HAL”

daje w ciągu 10 sekund gotową SZKLANKĘ KAWY, KAKAO CZY CZEKOLADY

Żądajcie wszędzie!

MATERJAŁY BIELSKIE MĘSKIE i DAMSKIE poleca

f. „TEXTYL BIELSKI”

Łódź, Piotrkowska 19 — front I piętro tel. 137-08.

KAPELUSZE MĘSKIE najnowszych fasonów

„SEIDE” Łódź, NARUTOWICZA 34

na miejscu nowoczesna fasonownia

CENY NISKIE.

WŁOCZKI -- WEŁNY

pokazy wzorów

Mon-Tricot

UL. TRAUGUTTA 2.

NAJNOWSZE MODELE

Pracownia sukien

S. DOJCZMANOWA Łódź

Piotrkowska 114, tel. 200-67

Zapraszamy do **Kawiarni Europejskiej**

Łódź, Piotrkowska 113

WYBOROWA KAWA PISMA KRAJOWE i ZAGRANICZNE

Robótki ręczne, wszelkie dodatki do haftu i lalki stylowe poleca **M. JOSKOWICZ**

Łódź, Piotrkowska 9.

RYSOWNIA na MIEJSCU

Dla pobudzenia apetytu i podniesienia wagi ciała u dzieci, stosuje się Lecznicze wino

„RABARBAROWE”

„HALWIN” Łódź, Pólnocna 10.

ŻAĐAĆ WSZĘDZIE!

JEDWABIE i WEŁNY

— NAJTANIEJ SIĘ KUPUJE — w firmie

CH. ELJASZ, ŁÓDŹ

UL. PIOTRKOWSKA 28.

R. RITTER

Zakład optyczno chirurgiczny

Piotrkowska 85

POLECA okulary binokle

Kompetentna fachowa obsługa

Pralnia Chemiczna i Farbiarnia

F. ROZENBERG

Pomorska 7, filja Ceglana 1

Tel. 167-49

Pośpieszna prasownia parowa męskiej garderoby.

Ceny niskie!!! Ceny niskie!!!

KWIATY POLECA

„MARYSIN” Łódź

Piotrkowska 76. Tel. 112-26

wł. hodowla w Rudzie

Nagrodzona złotym medalem.

Początki wychowania są najważniejsze

Kacik dzieci na Wystawie Paryskiej

Trzy przykazania dla dobrych obyczajów

1 Wieczorem porządek:

Kiedy dziecko łąduje się na spocznik, jego odzież, zabawki i książki winny być uporządkowane.

2 Rankiem czystość:

Włosy, uszy i paznokcie winny być bezwzględnie czyste do śniadania, nawet, jeśli dziecko pozostaje w szlafroku lub trykocie kąpielowym.

3 Przy powitaniu uprzejmość:

Buzia winna być uśmiechnięta, rączka wyciągnięta: „Dzień dobry, mamusiu, czyś spała dobrze? Czy mogę coś zrobić dla ciebie?” Ta codzienne proste słowa przyzwyczajają dziecko do swobody obejścia i uprzejmości, która stanie się niewymuszoną i naturalną.

Trzy przykazania dla rozwoju umysłowego

1 Pomóżmy dziecku we wspomnieniach:

Dziecko nie zapomina niczego, ale często nie potrafi sobie zdarzenia przypomnieć. Należy pomóc mu je utrwalić. Obrazki, zdjęcia, pocztówki będą mu przypominać o radośnych chwilach wakacyjnych; data i kilka słów utrwalą pamiętny dzień pierwszej jazdy na rowerze lub pierwszego nurka w rzece.

2 Pomóżmy dziecku w zdobywaniu wiadomości:

Niechaj dziecko odczuje, że jego małe wiadomości z książek są pożyteczne. Podczas podróży zapytajmy: „Z której strony należy uciąć w porąbku, aby nie siedzieć w słońcu?” Jeśli dziecko jedzie rowerem, należy mu dać mapkę, na której winno rozpoznać drogi, strumień nie i wioski. W lesie niech nam opowie o ptakach, drzewach i owadach.

3 Pomóżmy dziecku w pracy jego rąk:

Dziecko lubi niszczyć i psuć, ponieważ nie umie budować. Pozwólmy mu pracować według jego upodobań: zajmę się ogrodnictwem, stolarstwem w lesie, budownictwem na piasku. Dziecko kocha swą pracę i dumne jest z własnoręcznie zrobionej łódki lub domku lub ręcznej robotki. Nauczmy się szanować dzieciną pracę i jej rezultaty. Radości, którą sprawia dziecku, nie należy mieć, ani pomniejszać.

Trzy przykazania dla rozwoju charakteru

1 Pozwólmy dziecku być aktywnym:

aby mogło być grzecznym. Nieszczerstwo, posłuszeństwo i narzucony spokój są szkodliwe. Nie dawajmy dziecku zbyt wielu rozrywek: podróż pociągami i seansy w kinie, to za wiele na jeden dzień. Zdrowe jest zmęcze-

nie fizyczne: kąpiel w rzece, spacer i zabawa działają na dzieci kojąco i znakomicie wpływają na apetyt i sen. Jeśli dziecko jest nieśmiałe lub obojętne, nie wy potraficie je rozruszać, ale towarzystwo innych dzieci.

2 Nauczmy dziecko szczerości i dyskrecji:

Karać dziecko, które kłamie i kłamać wobec niego, to znaczący uczyń — je nieszczerym i fa-

szwym. Wyłomaczymy mu, że formy grzeczności kłamią tylko pozornie, że szczerść jest warunkiem zaufania. Niechaj szczerść wobec was przynosi dziecku zawsze ulgę.

3 Dajmy dziecku wiarę w siebie:

Jeśli zbladziło, zamiast mu powiedzieć: „Oto, jaki jesteś!” powiadmy: „Wiesz dobrze, że potrafisz inaczej, lepiej postąpić!” Nie należy dziecku za przykład

stawiać samego siebie lub inne dziecko. Należy za wzór postawić jego samego z innego dnia, kiedy był dobry. Niech się stara być godnym swych najlepszych chwil.

Należy być godnym własnych dzieci

Przykazanie, które winno dominować nad wszystkimi innymi: należy być godnym własnych dzieci!

JEAN PREVOST

Było sobie troje dzieci bez matki...

Było sobie troje małych dzieci bez matki. Ta najwdzieczniejsza z księżniczek umarła pewnego letniego wieczoru nad brzegiem jeziora, jak giną może wróżki, lub inne czarodziejskie stworzenia.

Tracąc ją, dzieci stały się więcej niż sierotami. Utraciły również swą królową, której dobroć, mądrość i wdzięk wydawały się niezmiernie i której historia dała za życia przydomek: Astrid ukochana!

Po śmierci, może wkrótce nosisie będzie miano, którym w tajemniczy darzy ją dzisiaj naród: „Święta Astrid!”

Młoda ta księżniczka przybyła z krainy śniegów i pozostała w sercach belgów wspomnienie zesłanej przez Boga. Luteranka przeszła na katolicyzm — religię swego małżonka i swej nowej ojczyzny.

Leopold III żądał, aby jego narzeczoną zachowała wiarę swych ojców.

— Wybierzesz po tym — powiedział.

I księżna Brabantu wybrała. Przyszła pewnego dnia do kapliczki w Laaken i oświadczyła kardynałowi de Malines, że małżonka katolickiego króla chce być katolicką królową swego państwa.

Za życia uwielbiano ją. Do umarłej ze wzruszeniem modlą się jej ziomkowie. Straszny wypadek, który osierocił dzieci, zabrał im również ojca.

Nie jego serce, ale jego uśmiech; uśmiech pogodny i radosny, niefrasobliwość starszego brata i wesole towarzysza zabaw. Wraz z królową opuściła go radość i młodość. Troje królewskich dzieci posiada teraz ojca samotnika, króla, który zajmuje się wyłącznie swą pracą z całą powagą suwerena i egzaltowaną pasją swego nieszcześcia.

Dzieci z trudem go poznają. Ta poważna twarz o dalekim spojrzeniu, te usta, które się nie uśmiechają; zaprawdę dzieci straciły również serce ojca.

Ale w pałacu jest ktoś, kto w dwójnasób czuwa nad dziećmi, zajmuje się nimi, pieści je i pociesza — to ELŻBIETA, królowa-babka, zawsze pogodna i łagodna, cicha i cierpliwa.

Troje dzieci znalazło dwoje serdecznych ramion i gorące serce, które stara się zastąpić im matkę.

Najstarsza z rodzeństwa to księżniczka JÓZEFINA - CHARLOTTA, która wkrótce ukończy 10 lat. Książę BAUDOIN, urodzony we wrześniu 1930 r. następca tronu belgijskiego, o-

dziedziczył po matce szlachetność postawy i wdzięk, którym zdobywa naród. Nazajutrz po pogrzebie króla Alberta I, mały książę był obecny na mszy żałobnej, u boku swego ojca. Zgotowano mu gorącą owację. — Książę Baudouin podniósł rączkę, zasalutował i zdobył z miejsca serce swych poddanych.

Najmłodszy z trójki, ALBERT, książę de Liege, nie znał prawie matki. Dlatego może królowa Elżbieta pieści go najbardziej i stara się otoczyć go ciepłem matczynym.

Dla tych to wnucząt opuściła królowa - babka swą wdowią rezydencję, gdzie oplakiwała śmierć swego wielkiego małżonka. Po śmierci Astrid musiała ponownie zająć miejsce królowej. Stara się nadal być w cieniu i nie brać udziału w życiu publicznym; oddaje się wyłącznie wychowaniu osieroconych dzieci królewskich.

Książęta zamieszkują pałac królewski. W słoneczne ciepłe dni przenoszą się do zamku w Stuyvenberg, który długo stał opuszczony po strasznym wypadku.

Tutaj księstwo Brabantu spędziły swe najpiękniejsze chwile, tutaj król i królowa wracali, by odpocząć po trudach i być tylko małżeństwem. Od śmierci królowej Astrid, Leopold III niechętnie przebywa na zamku, gdzie każdy kwiat, każdy kamień i każdy kąt mówi mu o szczęśliwej przeszłości. Zamyka się w gabinecie, którego meble i urządzenie dobierała zmarła królowa.

Ale Stuyvenberg jest pełen róż, ptaków i słońca i rozbrzmiewa szebiotem i uśmiechem pogodnego dzieciństwa.

Królowa Elżbieta odczuwa podwójną odpowiedzialność: musi wychować dzieci i wykształcić księżęta. — Stała się wraz z nimi ogrodniczką, nauczycielką, rachmistrzem i fotografem.

Kiedwś lubiła malować i zajmowała się muzyką. Dzisiaj wyrekła się pendzli i skrzypiec i z aparatem fotograficznym w ręku czuwa nad dziećmi i utrzymuje ich codzienne życie, układając ogromne albumy.

W pismach, na wystawach, w magazynach, często widzi się wizerunki Józefiny Charlotty i księcia Baudouina, śmiejących się i pozdrawiających. Siostry czka i brat wyglądają, jak gdyby bawili się w księstwo.

Król Leopold III ukazuje się publicznie jak narządździ, zawsze tylko przewodzi na zebraniu byłych kombatantów, aby uczcić pamięć swego ojca.

A mały książę de Liege bawi się w ogrodzie i pozuje do zdjęć. Wkrótce zasiądzie na szkolnej ławie.

W jednej z sal królewskiego pałacu urządzono prawdziwą szkołę z tablicą i kredą, i ławkami, i nauczycielką, która zna piękne historie.

Tutaj uczy się Józefina Charlotta razem z córeczkami van Zeelanda i córkami hrabiny du Roy de Blicquy, damy dworu. Następca tronu ma swego wychowawcę. Oprócz francuskiego i flamandzkiego, uczy się niemieckiego i angielskiego, historii i geografii. — Naturalnie wszystko to usuwa w cień rower, który został mu przyrzeczony na urodziny przez matkę, a który dostał od przyjaciół, bo 7 grudnia 1935 r. nie miał już matki.

Z trójga rodzeństwa książę Baudouin jest najżywszy i najweselszy. Rankiem biegnie za pokojową, aby obudzić babkę. Rozumie władzę uśmiechu i po tę wdzięk. Potrafi wszystkich rozbroić swoją dzieciną dostojaścią. Wyjmuje ze złotej szkatułki i przymiera wszystkie ordery i medale dziadka swego Alberta I, najbardziej zasłużonego z królów i najwięcej odznaczonego z żołnierzy.

Dziesięcioletnia Józefina czuje się opiekunką swego rodzeństwa. Ona jedna zrozumiała ogrom nieszcześcia, jaki uczynił z niej sierotę. Ma poważny uśmiech swej matki i jej zamiłowanie do sportów i powietrza. W jej zabawach mały kucyk dawno już zastąpił rower, a książę de Liege oddawna zastąpił lalki.

Niez mordowana, cicha i pracowita królowa Elżbieta stara się zastąpić wnukom matkę, stara się stworzyć im atmosferę ciepła, słodczy i przytulności. Kiedy urodził się wnuc, mały książę Neapolu, przyszedł król Italii, nie pojechała na chrzest, który odbył się z wielką pompą i przepychem i na który swych przedstawicieli przysłała wszystkie dwory świata.

„Ten maleńki ma ojca i matkę, po cóż ja mu jestem potrzebna?”

I wysłała w zastępstwie księżnę de Vendome, nie chcąc osamotnić dzieci. Nie pozwala sobie nawet na odpocznik wakacyjny, gdyż podczas wakacji dzieci należą wyłącznie do niej.

Towarzyszem im wszędzie i do Holandii, gdzie uczą się flamandzkiego, i do Szwecji, do dziadków, gdzie spędzają czas na sportach.

Czuwa bezustannie nad sierotami, które jej zawiązują swoje beztroskie dzieciństwo.

Na wielkiej francuskiej Expo znajdują się pomiędzy monumentalnymi budynkami dwa miniaturowe miasteczka.

Pierwsze, przeniesione jakby z bajki o wróżkach — umieszczone jest w pobliżu Inwalidów, w obrębie Parku Rozrywek. Jest to szereg zabawnych kiosków, zbudowanych w formie grzybków. Jeden z nich zawiera dziecinne książki, pisma dla dzieci i albumy z obrazkami; inny — rozmaite laskocice, jeszcze inny — zabawki.

Wszystko jest udekorowane podług życzeń maleńkich gości, których rad zasięgała i stosowała się do nich młoda dekoratorka, pani MARIA HIVERT.

Ale dzisiaj odwiedzimy drugie dziecinne królestwo, które powstało dzięki szlachetnej inicjatywie pani FRANCOIS DEBAS. Jest to uroczy „kacik” dla dzieci, których rodzice są zatrudnieni na wystawie. Dzieci spędzają tutaj cały dzień i wieczorem są zabierane przez powracające matki.

Taczki, wiaderka i lopatki znajdują się tutaj do dyspozycji dzieci. Wolno im budować wspaniałe zamki z piasku obok strumyka ze złotymi rybkami; wolno im grać w piłkę na zielonych trawnikach lub wędrować przez mostki i schódki miniaturowych budynków. Serge, Jacques i Nicole mają tutaj cały dzień dla siebie i bawią się zapamiętałe, nie zwracając uwagi na ciekawe i natrętne spojzenia zwiedzających wystawę.

W jasnym pawilonie, pełnym słońca i powietrza, gromada dzieci od dwóch do sześciu lat, bawi się, śpi, je, płacze i śmieje się od rana do wieczora.

Otoczona jest opieką wykwalifikowanych pielęgniarek i freblanek.

Na długim stole, nakrytym białym prześcieradłem, nursy ubierają niemowlęta.

„Na dzisiaj ubranko „Trzy świnki”, a może „Mickey — Mouse”?”, mówią z uśmiechem.

Szafy są otwarte i można dojrzeć stosy koszulek, ubranek i fartuszków. Na każdej paczce kartka: dwa lata, cztery lata, pięć lat.

Oto podają obiad. Stół znajduje się w ogrodzie, pod drzewami. Gwar, śmiech, gorąco. W pobliskiej sali, ozdobionej wesolymi freskami, wokół ścian ustawione są przezgródki.

„A gdzie śpią dzieci po obiedzie?”

Pani Debas się uśmiecha. Uchyła lekko przezgródkę. We wnętrzu znajdują się materacyki i miniaturowa kołderka.

„Chodź tutaj, Złoty Loczek?” Złoty Loczek zbliża się niezgrabnie. Blond włoski, skóra złocista, jak na owocu. Daje się rozebrać i ułożyć do snu.

Wszystkie maleństwa zostają zamieszczane w przezgródkach, muslinowa firanka zasłania je. Cisza.

*

Szоста godzina. W sali przyjęcia mała Ivonne, trzyletla blondyneczka, zwierza się ze swych zmarłwien opalonemu Nicolas z zadartym nosem.

„Czy wiesz, Jean znowu popsuł mi mój zamek?” Przerzuca torebkę z ręki do ręki. Wydaje się bliska placzu.

Gdzieś w oddali bije zegar.

Ivonne zapomina o niedobrym Jean, o zniszczonym zamku i swym zmarłwieniu. Nagle się niecierpliwi:

„Już szósta. Gdzie też jest moja mamusia?”

ESTELLE PASCAL.

W. Lichtenberg

NOS BIŁA ZNA OLSENA

Historię tę opowiedział mi za raz po moim przybyciu do Oslo najprzód portier hotelowy, później służący, sprzątający po koje, a następnie każdy, z kim zawierałem znajomość. — Nos błazna Olsena zajmuje obecnie wszystkich mieszkańców stolicy Norwegii, ponieważ jego posiadacz cieszył się wielką popularnością, a jego własne dzieła zasługują na rozpowszechnienie.

Ale Olsen grał od 20 lat wszystkie komiczne dziwaków, jakich wymyśliła fantazja pisarzy, aby zabawić żądną rozrywką publiczność. Grał ich nadzwyczajnie z tą komiczną prostotą, na jaką może się zdobyć jedynie prawdziwy geniusz, nie tracąc przy tym na wartości. — Troskliwa natura wyposażała go ponadto w fizyczne zalety, wobec których błędy najskrawsze przejawy autorskiego dowcipu. Na małym, okrągłym, jak kula, lecz mimo to bardzo ruchliwym korpusie osadzona była głowa, jaką mógł stworzyć jedynie genialny karykaturzysta. Najbardziej jednak uderzał na niej nos, na widok którego ludzie bardziej wrażliwi dostawali gęsiej skórki. Nos ten, niesamowicie wielki i wystający, robił wrażenie samodzielnej istoty, zdecydowanej żyć własnym komicznym życiem w bezpośrednim kontakcie z gotową do śmiechu publicznością.

Do nikogo nie dałby się tak dobrze zastosować zwrot: „Wy-starczy, jeśli wetknie nos przez drzwi... jak do Olsena. Ten nos, zjawiający się na scenie wcześniej niż jego posiadacz, zapewniał temu ostatniemu powodzenie, zanim jeszcze zdążył coś powiedzieć. Zjawiał się co wieczór niby herold Jego Komiecznej Mości i wytwarzał każdy pożądaną nastrój. Trwało to 20

lat. Olsen otrzymywał wysokie wynagrodzenie, stał się bogatym człowiekiem i cieszył się niesłychaną popularnością na scenie i ekranie. — Przez jakiś czas ubiegało się nawet Hollywood o ten genialny nos. Olsen wolał jednak pozostać w rodzinnym kraju. Nie był żonaty i nie nęciły go pieniądze.

Nos Olsena był przez długi czas jego wiernym towarzyszem i karmicielem, dopóki nie stał się jego tragedią. Młoda i piękna artystka, przybyła z prowincji, została partnerką słynnego komika. Z początku darzył ją ojcowską życzliwością, lecz po kilku już tygodniach przeszedł pięćdziesięcioletni komik zrozumiał, że uczucie, jakim zapłonął, nie ma nic wspólnego z ojcowską życzliwością, będąc gorącym uczuciem kochanka. Uprzejmość artystki w stosunku do słynnego kolegi dała mu nadzieję, że nie odtrąci go.

Cale Oslo mówilo o miłości komika i wszyscy byli pewni, że rzecz skończy się małżeństwem. Olsen podzielał to prapuszczanie.

Pewnego dnia przyszło do decydującej rozmowy. Olsen doznał rozczarowania po raz pierwszy w życiu, pełnym sukcesów. Młoda artystka odmówiła. Uczyniła to w sposób bardzo uprzejmy i ogledny, lecz od mowa była stanowcza.

Olsen doznał nerwowego wstrząsu i musiał przerwać występy. Teatr został zamknięty, a młoda artystka musiała wysłuchać gorzkie wyrzuty dyrektora.

Nos Olsena stał się niewidzialnym. Komik skrył się do zakątka wśród fiordów i rozmyślał w samotności nad swym losem. Wydało mu się w końcu, że odgadł przyczynę odmowy. Nie był jeszcze za stary na męża pięknej dziewczyny. — Życie

wśród ustawicznego powodzenia zakonserwowało jego rzeźkość. Wyglądał daleko młodziej niż był istotnie. — Materialne względy nie mogły również mieć znaczenia, musiała bowiem wiedzieć, że jest bogaty i zapewni jej życie bez troski.

Cóż więc mogło wpłynąć na odmowę. Odmowiedział sobie z brutalnością nieszczęśliwych kochanków: Nos. Ten nos, któremu zawdzięczał sławę i bogactwo, który uczynił go ulubieńcem całego kraju, odebrał mu serce ukochanej. Niekształtne nosy mogą jednak zmienić formę przy obecnych możliwościach nowoczesnej chirurgii. — Ale Olsen udał się do Kopenhagi, gdzie praktykował znakomity chirurg, leczący defekty twarzy. Po czterech tygodniach Olsen wrócił do Oslo. Nikt go tu nie poznał. Nos jego posiadał obecnie ściśle klasyczny kształt. Gdy szedł przez miasto, nikt nie odwracał się za nim. Nikt

nie uśmiechał się do niego, nikt nie wymawiał jego nazwiska. — Nawet umiłowana dziewczyna nie poznała go. Gdy wymienił swoje nazwisko, na twarzy jej odmalowało się przerażenie. — Uścisk ręki, jakim odpowiedziała na jego powitanie, wyrażał raczej współczucie.

Dyrektor, któremu oświadczył, że chce wznowić występy, wzruszył ramionami i rzekł:

— Mijmy nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Nie poszło jednak dobrze. — Okazało się to niebawem Olsen grał. Geniusz jego pozostał ten sam. Nie uległo zmniejszeniu mistrzostwo w wykorzystaniu komizmu sytuacji. Nos jednak nie meldował już jego obecności, nie wytwarzał kontaktu z publicznością. Jego klasyczny grecki profil oddalał widzów od Olsena i, żądając poszanowania dla swojej regularnej formy, hamował wesołość. Ale Olsen stracił wpływ. Jego komizm pozostał pod lancetem kopenhaskiego chirurga.

Następnego dnia Olsen grał przed nawpół pustą widownią, a po kilku dniach zmuszony był przerwać występy, gdyż wpływy kasy były znikome.

Olsen oświadczył się ponownie artystce. Dlaczegożby jednak miała obecnie zgodzić się na propozycję człowieka, będącego u kresu kariery, któremu pozostała jedynie rola rozgoryczonego emeryta? Odmówiła tym razem krótko i stanowczo. Ale Olsen skrył się znów wśród fiordów. Nie wrócił prawdopodobnie więcej do Oslo, które od płaciło mu niewdzięcznością za długie lata humoru. Nie nauczy się rozumieć ludzi, którzy uzależniają swoją zabawę od błazeńskiego nosa.

Kto się bawi w polowanie?

Ulubionym miejscem polowań cesarza austriackiego, Franciszka Józefa, była miejscowość Gödöllö na Węgrzech. Tamtejszym nadleśniczym był niejaki Rafajle, wielki przyjaciel ludzi teatru. Pewnego razu, w większym towarzystwie opowiedział następującą historyjkę o cesarzu:

— Ile razy cesarz bawił w Gödöllö, zawsze polował na dziki. Normalnie stawiało mu się jego składane krzeselko w pobliżu drzewa, obok którego zwierzyzna codziennie przechodziła do wodopoju, o pewnej stałej godzinie. Odbywało się to tak składnie, że Franciszek Józef bez większego wysiłku, mógł zabić tę czy inną sztukę.

Zdarzyło się, że cesarz przyje-

chał po południu i tego samego dnia udał się na zasiadkę. Siedział sobie za strzelbą, a ja stałem za nim w pogotowiu z drugą strzelbą.

Po pewnym czasie wyszedł stary odyniec, ogromna sztuka, który dotąd przez lata wymigiwał się od śmierci. Cesarz był bardzo dobrym strzelcem, ale tym razem drgnęła mu widocznie ręka.

Sytuacja, jaka nastąpiła, rozegrała się w kilku sekundach i chociaż minęło sporo lat od tego czasu, mam to wszystko w oczach, jak gdyby odbyło się wczoraj:

Obrzymi dzik kroczy sobie bokiem. Cesarz stoi, mierzy, strzela. Raniony dzik rzuca się, zwraca szuka wzrokiem przeciwnika i ca-

łym pędem rusza na nas. Z pyska wytryska mu krwawa pianka, ogromne kły polyskują...

Podnoszę błyskawicznie dwururkę do oka... Strzelać — dzięki Bogu — umiałem zawsze... Wale z jednej lufy i niemal jednocześnie z drugą! Odyniec biegnie jeszcze z rozmachem, akurat tyle kroków, by paść prawie u stóp cesarza. Wyciągając nóż i dla pewności przebijam serce bestii.

— A co cesarz na to?

Cesarz obrócił się ku mnie wolno i powiedział:

— Chciałbym się dowiedzieć, kto tu się bawi w polowanie? Pan czy ja?

POLECAMY NASTĘPUJĄCE FIRMY

TOREBKI i PARASOLE
najnowsze modele nabyć możesz najtaniej tylko
w WARSZAWSKIEJ FIRMIE
„KAMELEON”
ul. H. Kamusiłowicza, Piotrkowska 85

J. MILLER
Piotrkowska 7, tel. 248-82
MODNE MATERIAŁY
BIELSKIE
DAMSKIE i MĘSKIE

SPORT
Motorykle rowery
oraz artykuły sportu letniego i zimowego po cenach najniższych

RADIO
Odbiorniki na rok 1937/38 wszystkich typów i marek na raty po

PERFUMY „VIOLET”
Piotrkowska 95. Tel. 158-59
WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ preparatów kosmetycznych
ELIZABETH ARDEN
New-York — Londyn

Szanować swą garderobę i bieliznę znaczniej czyścić ją i prać w chem. pralni i farbiarni
„AS”
Traugutta 2, tel. 233-98

SKŁAD FUTER
L. GRYSZPAN
PIOTRKOWSKA 66, tel. 190-21
Na sezon bieżący nadszedł wielki wybór skór futrzanych. Pracownia kuśnierska na miejscu.

Zakłady Elektromechaniczne
„Farad” Łódź, Śródmiejska 32
telefon 123-19
ZAKRES PRODUKCJI:
Wentylatory każdego typu jedno- i trójfazowe
Szlifierki warsztatowe jedno- i trójfazowe
Motorki do maszyn do szycia
Elektryczne wiertarki warsztatowe ręczne i na statywach
Elektryczne wiertarki dentystryczne
Reklamy neonowe

konfekcja sportowa
Łódzka Centrala Maszyn i Radia oraz Skład Sportowy
S. Krokocki,
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 81

WÓZKI DZIECIĘCE
ŁÓŻKA METALOWE
MATERACE
J. B. WOŁKOWYSKI
Narutowicza 11
Egz. 1896 r.

Pawel Schönborn
Nawrot 7
Tel. 221-13
POLECA: Swetry, Pulowery, Reformy, Pończochy, Rękawiczki i t. p.
Tylko z czystszej wełny.

Ka-Ri-Bi
Łódź, ul. Piotrkowska 84,
tel. 268-14.
Wielki wybór najmodniejszych welen i włóczek.
Bezpłatne nauczanie robót ręcznych

FIRANKI
STORY, KAPY i OBRUSY
poleca **M. GOLDBART**
Łódź, Piotrkowska 62
Tel. 135-35.

OKULARY
w wielkim wyborze po cenach jasnonych poleca optyk
P. HERSZKORN
Cegielniana 1, róg Piotrkowskiej
Egz. od r. 1892.

CUKIERNIA
Józef PIĄTKOWSKI
ZIEMIAŃSKA
ŁÓDŹ

ARTYKUŁY GUMOWE
LINOLEUM, Ceraty, Chodniki
kolosowe, Wyżymaczki
HURT DETAL
ALFRED SCHWALM
Łódź, Piotrkowska 150
Tel. 177-86

Karol Koischwitz S-cy
ŁÓDŹ
Piotrkowska 116, tel. 224-72
PIANINA UŻYWANE i NOWE

Najnowszą literaturę. Książki podarunkowe. Dzieła okazjonalne oraz wszelkie nowości w języku polskim poleca **KSIĘGARNIA**
N. F. OTELSBERG
Łódź, Piotrkowska 26

Nowoczesna Wytwórnia
Odzieży Sportowej
„Łódzki Przemysł Konfekcyjny”
Łódź, Śródmiejska 16,
telefon 174-64.

A. Wiśniewski
NARUTOWICZA 18.
NAJWYKWINTNIEJSZY
ZAKŁAD KRAWIECKI.

RESTAURACJA
BAR-BACHUS
NARUTOWICZA 1
Poleca smaczne potrawy.
Napoje wszelkiego rodzaju.
WIECZOREM KONCERT.

Watolina
BOKSLEITNERA
jest lekka, ciepła i nie pogrubia
wyłączna sprzedaż
SIENKIEWICZA 79

Uszy świadczą o charakterze

Ciekawe badania nad dziećmi nienormalnymi i głuchoniemymi

W Wiedniu przebywa obecnie estońska lekarka dr. Christa Luig w celu przeprowadzenia swoistych badań. Dr. Luig pracuje nad systemem, stwierdzającym związek pomiędzy kształtem uszu a charakterem i zdolnościami człowieka. Obrabiała za teren badań Wiedeń, znany z muzykalności mieszkańców, aby ustalić, czy zdolność ta wywiera jakiś wpływ na kształt uszu u wiedeńczyków.

Gdy wszedłem po raz pierwszy do pokoju pani Luig, spojrzenie jej skierowało się przede wszystkim na moje uszy, jakby pragnęła dotrzeć z ich kształtu, z kim ma do czynienia. Opowie działa mi w trakcie rozmowy, że jako mała dziewczynka interesowała się już zawiłą linią ucha. Gdy do rodziców jej przychodzili goście, siadała w kącie i obserwowała ruchy i gesty, a zwłaszcza uszy. Uczyniła już wtedy wielkie odkrycie, że nie ma dwóch ludzi o uszach jednakowego kształtu. Nasunęła się jej wtedy myśl, że ucho jest dla każdego człowieka charakterystyczną cechą jego istoty, że każdemu skretowi linii zewnętrznej ucha odpowiada jakiś rys charakteru danej osoby. — Christa wyrosła, odbyła studia medyczne w Dorpacie, lecz nie przestała interesować się kwestią kształtu uszu ludzkich w związku z ich charakterem. — Obecnie oddaje się głównie badaniom tego zagadnienia w stosunku do dzieci głuchoniemych i nienormalnych. Pani Luig uważa podjętą przez siebie pracę za wielką i niełatwą z powodu absolutnej jej nowości, nie znajdującą pomocy w pracach innych działów medycyny.

więc jedynie cechy zewnętrzne, jako środek rozpoznawczy. — Środkiem tym są dla pani Luig uszy. Kształt ich dostarcza jej danych o zdolnościach umysłowych dziecka, jego skłonnościach, a nawet o środowisku, z jakiego pochodzi.

Pani Luig jest w posiadaniu mnóstwa zaświadczeń nauczycieli instytucji dla głuchoniemych. Dokumenty te stwierdzają zdumiewającą zgodność re-

zultatów badań pani Luig z wynikami długoletniej obserwacji, dokonywanej przez wychowawców głuchoniemiej dżiatwy.

PATRZ NA USZY!

Jeszcze bardziej podkreślają słuszność systemu pani Luig badania w zakładach dla dzieci nienormalnych wobec częstych wyjątków tak pod względem charakteru dzieci, jak kształtu ucha.

Poza tym przeprowadza pani Luig swoje obserwacje przygodnie: na ulicy, w tramwaju. Jeden rzut oka na kształt uszu danego osobnika pozwala jej poznać, z kim ma do czynienia.

Obserwacje pani Luig idą w Wiedniu jeszcze w jednym kierunku. Lekarka bada kształt uszu muzyków, aby ustalić, w jakim stopniu uzdolnienie muzyczne odbija się na postaci ucha. System pani Luig urośnie

z czasem do roli nauki, umożliwiającej każdemu człowiekowi, obdarzonemu spostrzegawczością i zdolnością psychologiczną do wezwania się, rozpoznania wewnętrznej istoty człowieka z kształtu jego uszu, mogących odgrywać rolę takiego wskaźnika wobec swej niezależności od woli, której ulegają w dużej mierze ruchy innych narządów.

A. Stycz

KTÓRA GODZINA?

Tego samego wieczoru, gdy po raz pierwszy znalazłem się na gruncie indyjskim w Bombaju, poznałem przy kolacji starszego pana, jak się okazało kupca z Londynu, który również po raz pierwszy odwiedził kraje tropikalne. Mój znajomy opowiedział mi o różnych ciekawych właściwościach swego sługę, a między innymi i o tym, że służący jego potrafi bez spoglądania na zegarek podać w każdej chwili dokładny czas. Zaraz następnego dnia, podczas przygotowań do wspólnej wycieczki, zademonstrowano mi tę dziwną zdolność hindusa. Ledwo wypowiedziane zostało pytanie, a już padła zadowalniająca odpowiedź. Jednakże nie zdziwiłem się tym zbyt, gdyż wiem, że i nasi wieśniacy doskonale orientują się w czasie według słońca.

OKREŚLANIE CZASU WEDŁUG ZJAWISK ŻYCIA ZWIERZĘCEGO

Oprócz słońca jest wiele jeszcze

sposobów określania czasu. A więc śpiew ptaków rozpoczyna się w lecie przed wschodem słońca prawie zawsze o tej samej godzinie. Motyle znów o jednej i tej samej godzinie układają się do snu. Jeśli słońce ciepło przygrzewa, śpiew ptaków milknie i cisza otula drzewa leśne, wtedy wiemy, że to spokój południowy ogarnął naturę. Obudziliśmy się po orzeźwiającej drzemce w miękkim mchu leśnym, patrząc na nikiły cień, jaki rzuca wielki rozłożysty dąb — bez trudu odgadujemy, że jest trzecia godzina po południu.

Dawno już powróciliśmy ze spaceru, odpoczywamy teraz w ogrodzie, zapada zmierzch, przed nami w krzakach esypanych kwieciami błyszczy oko pawika — to dziesiąta. Jeszcze kilka tych ślicznych motyli nocnych przelatuje w powietrzu, znika nagle — znak to, że dziesiąta wybiła.

ROŚLINY JAKO ZEGARY.

Rolnik odgaduje czas również, spoglądając na rośliny. Pomiędzy godziną drugą a trzecią otwiera się pąk polnej róży. Pomiędzy trzecią a czwartą — wika, pomiędzy czwartą a piątą — dzika cykorja, pomiędzy piątą a szóstą — lwia paszcza, pomiędzy szóstą a siódmą — żółta lilia wodna, pomiędzy siódmą a ósmą — powój, pomiędzy ósmą a dziewiątą — konieczyna, pomiędzy dziewiątą a dziesiątą — mak, pomiędzy dziesiątą a jedenastą — polna stokrotka, pomiędzy jedenastą a dwunastą — pawia nózka.

Następuje teraz spokój w naturze do godziny czwartej. Po tej godzinie znów otwierają się inne kielichy kwiatowe i jedno spojrzenie wieśniaka, skierowane na nie, pozwala mu zorientować się, która godzina.

Nasuwa się pytanie, skąd znają

kwiaty najodpowiedniejszą porę dla swego rozkwitu?

Zagadka ta jest do dziś jeszcze nie rozwiązana, mimo, że niektórzy stworzenia wskazują nam już pewien ślad, pomocny do zgleśnienia ich tajemnicy.

NADZMYSŁOWE POJĘCIE CZASU.

Ciekawa jest zdolność (przez Karola du Prel nazwana „nadzmysłowym pojęciem czasu“) obudzenia się następnego dnia o godzinie ustanowionej przed zaśnięciem.

Podczas gdy przy normalnej pracy dziennej potrzeba nam sześć do ośmiu godzin snu, udaje się nam nawet po wielkim zmęczeniu obudzić się po dwugodzinnym zaledwie wypoczynku. Dokładny czas obudzenia się (przed podróżą, egzaminami) jest zadziwiający.

Skloniło to badacza niemieckiego Frobeniusa do poczynienia doświadczeń z kilkoma osobami różnego wieku w czasie 52 nocy. Okazało się, że tylko w nielicznych wypadkach osoby te przesyłają oznaczony czas. Niektóre budziły się o godzinę wcześniej. Przeważnie jednak obudzenie nastąpiło dokładnie w oznaczonym terminie.

Bardzo ciekawe są spostrzeżenia, jakie poczynił przy tym eksperymencie uczony niemiecki. Zegar pokojowy wstrzymano, tak, że bił on zupełnie inną godzinę, niż była w istocie. Zupełnie nie wpłynęło to jednak na wewnętrzne poczucie czasu śpiącego. Obudził się tak, jak należało. Najlepszy więc dowód, że nasz tajemniczy „zegar w głowie“ jest niezawodny! Wytłumaczyć zjawiska tego jednak nie potrafimy.

H. FISHER

CIEKawe STUDIA NAD GLUCHONIEMYMI DZIEĆMI.

Dr. Luig bada w Wiedniu głównie dzieci głuchonieme, podając kilka przyczyn, które ją skłoniły do obrania tej właśnie drogi.

Przed wszystkim na głuchoniemych można łatwiej stwierdzić, że ucho zewnętrzne nie jest prawie związane z organem słuchu, jest więc więcej, niż narządem do chwytania dźwięków. Kształt jego jest z reguły normalny, pomimo że sam organ słuchu jest bardzo chory i często zwyrodniały. Następnie u głuchoniemych dzieci rozmowa nie może odgrywać roli głównego środka rozpoznawczego przy badaniu charakteru. Badającemu pozostają

MODLITWA WIECZORNA



— I proszę Cię, dobry Boże, abys nie dał więcej dzieci mojemu ojcu. Nie ma on pojęcia, jak się z dziećmi obchodzić należy!

O godzinie 18-ej człowiek jest najbardziej wrażliwy

Osobliwe rytmy w życiu człowieka.

Już od dłuższego czasu stwierdzają obserwacje i eksperymenty, że procesy życiowe i chorobowe u ludzi i zwierząt zależne są od całego szeregu zewnętrznych czynników. Człowiek i zwierze związane są z otaczającym ich światem, są pewnego rodzaju „antenami“, wchłaniającymi zjawiska przyrody, które w nich nadal pracują. „Pogoda“ np. w znaczeniu zespołu atmosferycznych zjawisk nie omija obojętnie ludzi. Znany „przepowiednie“ w postaci darci w członkach lub bliźnach, dające znać o zbliżaniu się słońca. Wiemy, że koty przed burzą zdradzają niepokój, nie żrą i nie śpią, że jelenie i sarny biegną wtedy jakby napwój przystemne z niespokojnym pomrukiem, że ptaki w takich chwilach milkną, a pszczoły i osy stają się złośliwe. Zmianom pogody przypisują wzmaganie się pewnych cierpień, ataków nerwowych oraz pogorszeń pooperacyjnych. Przez wzgląd na tę ostatnią niepożądaną okoliczność lekarze odkładają mniej nagłe operacje na czas ustalonej pogody.

Lekarze Jores i Frees stwierdzili w całym szeregu eksperymentów, że funkcje organiczne

człowieka zmieniają się w ciągu dnia według pewnego stałego rytmu, zależnego od pory. — Zmianom tym podlega przede wszystkim temperatura ciała. — W pewnych również stałych chwilach występują objawy różnych cierpień. Ataki żółciowe i nerkowe zdarzają się przeważnie

Sąd dla nieletnich gwiazd filmowych

W Los Angeles zostanie już w dniach najbliższych otwarty specjalny sąd dla nieletnich gwiazd filmowych, który czuwać będzie nad zawieraniem moralnych umów między agentami, producentami i managerami, a młodocianymi aktorami, których często sami rodzice nie umieją ochronić od wyzysku. Poza tym sąd będzie czuwał, aby pewna część zarobku nieletnich aktorów była regularnie składana do banku, aby po dojeściu do pełnoletności aktor miał jakiś kapitalik, gdyż zostało stwierdzone, że rodzice zbyt często wydają rozrzutnie wszystkie pieniądze, nie myśląc o przyszłości ich dziecka. Każdy kontrakt między wytwórnią a młodym aktorem będzie musiał być zatwierdzony przez sąd, w przeciwnym bowiem razie nie będzie ważny.

nie wieczorem i w nocy. Niemowlęta z chorobą narządów trawiennych umierają częściej wczesnym rankiem. Ludziom, chorującym na zapalenie płuc, grozi największe niebezpieczeństwo pomiędzy 2 a 4 godziną zrana. Okresowość zmian w stanach chorobowych nasunęła lekarzom myśl o istnieniu w ciągu dnia zmian siły wrażliwości na ból. Doktorzy Jores i Frees przeprowadzili oddzielne badania, biorąc za podstawę nie bóle naturalne, których występowanie nie daje się dokładnie przewidzieć, ani określić co do czasu, lecz ból, wywołany sztucznie w dowolnej chwili. Cel ten osiągnęli, drażniąc zębą prądem elektrycznym. Eksperyment, dokonany na 20 osobnikach, stwierdził, że wrażliwość na ból reżuje w ciągu dnia i najwyższa jej moc przypada na godzinę 18-tą. Po tym czasie wrażliwość słabnie dość szybko i w ciągu nocy pozostaje bez zmian na pewnej wysokości, niższej, niż dzienna.

Opierając się na osiągniętych wynikach, Jores i Frees zalecają dokonywanie wszelkich bolesnych zabiegów wczesnym rankiem, kiedy wrażliwość na ból jest najsłabsza.

Dr. W. Orth.

MUZYKALNY WĄZ



— Cis, cis, a nie C, ty idiot!

MORDERCZE CHICAGO

Atmosfera miasta -- spelunki -- nie uległa zmianie

Zarząd tramwajów zabronił nam, konduktorom, zabijać pasażerów.

(KNUT HAMSUN).

Przed stu laty nad południowo-zachodnim brzegiem jeziora Michigan, w stanie Illinois, stało dwanaście biednych chat. To było miasto Chicago. Osiedle to, które rząd stworzył, jako najbardziej wysunięty posterunek wojskowy w walce z czerwonoskórymi, rosło z niezwykłą szybkością.

W siedem lat później, w 1839 roku, miejscowość ta liczyła 4170 mieszkańców. Czerwonoskórzy wymierali powoli, częściowo z powodu wódki, częściowo z chorób, które im przyniósł białą i osiedle coraz rzadziej brało czynny udział w tym procesie zniszczenia. Pisarz Meine Read przedstawił tę epokę walki białych z czerwonymi w swych interesujących powieściach.

Osiedle coraz bardziej oswabdzano od swego wojskowego charakteru, zwracało się do handlu, przemysłu, rozwijała się kultura i rosła z godziny na godzinę. Niezwykłe pomyślane położenie geograficzne, na skrzyżowaniu wielu dróg wodnych, w pobliżu granicy bogatej, angielskiej Kanady, spowodowało taki rozwój miasta, że po upływie lat czterdziestu — Chicago było w stanie podnieść się po dwóch olbrzymich pożarach (1871 i 1874), które strawiły majątek, wynoszący 200 tysięcy dolarów. Gęsi uratowały Rzym, Chicago zaś zawdzięcza swój rozwój legendarnej krowie. Podanie twierdzi, że pierwszy pożar spowodowała krowa, która przewróciła latarnię w stajni. Prawie wszystkie drewniane domy spaliły się wówczas. Mieszkańcy Chicago z wdzięcznością myślą o owym zwierzęciu, które im przyniosło tyle szczęścia; gdyż, jak feniks z popiołów, powstało nowe miasto, o którym gazety całego świata piszą różne cuda, naturalnie nie bez domieszki ironii.

Z nazwą Chicago związane są dziś wszelkie wyobrażenia o mordzie, rabunku i oszustwie, bandytach, strzałach rewolwerowych, krwi i sprzedanej policji. Ta zła i niestety całkiem niesprawiedliwiona sława, przesłania oczom świata inne oblicze tego olbrzymiego, według znaczenia drugiego centrum Ameryki. Świat, który bieży za sensacją, całkiem nie widzi zasług miasta Chicago. Tu zaś bije puls panamerykańskiego przemysłu, tu jest centralny węzeł wymiany towarów, tu krzyżują się najważniejsze arterie komunikacyjne: drogi wodne, drogi kolejowe, szosy samochodowe i — w ostatnich czasach — również linie powietrzne. Tutaj jest rynek światowy konserwów mięsnych i produktów metalowych, centrum przemysłu księgarskiego, gazetowego i drukarskiego. Poza tym Chicago jest punktem centralnym międzynarodowych badań i konwencji.

Napróżno jednak szukać bezduszy, nawet w najlepszych chicagowskich dziennikach, jakiegokolwiek wzmianki o nowych zdobyczach na polu kulturalnym, lub o pojawieniu się nowego zbioru poezji poety miejscowego, Karla Sambara. — Również nie znajdziemy w tych gazetach sprawozdania z ważnych prac naukowych, miejscowego uczonego, profesora Mikelsona, którego nazwisko znane jest w całym świecie i któ-

rego badania nad właściwościami promieni słonecznych, były dla profesora Einsteina jednym z bodźców do zbudowania teorii względności. Wielkie gazety chicagowskie: „Journal“, „American“, „Herold - and - Examiner“, wiedzą całkiem dokładnie, że czytelnik żąda od nich czego innego. Żąda on swej codziennej sensacji kryminalnej, która przez swą ekstrawagancję musi jeszcze przewyższać wcześniejszą, nie mniej denerwującą. A codzienne życie tego olbrzymiego miasta dostarcza dosyć materiału.

Kryminalistyka chicagowska nie osiągnęła jeszcze swego punktu maksymalnego, ale mimo to Chicago — na tym polu — przewyższyło wszystkie inne miasta świata. Dzikie, krwiożercze duchy Indian, którzy kiedyś mieszkali w tej okolicy i z języka których została wzięta nazwa tego miasta, — żyje jeszcze w nim i przepaja całą atmosferę. Przestępstwa w Chicago, dopiero niedawno temu dostała się do wiadomości świata. Rozpoczęło się od wprowadzenia prohibicji. Od owej chwili wydatnie zwiększyła się czynność ciemnych, podziemnych elementów.

Wraz z wprowadzeniem prohibicji lista przestępców zbożących się o nowe rodzaje i odmiany. Łapownictwo rozkwitło, jak nigdy przed tym. Wymusza nie otrzymało nowe pole działania. Przemysłnictwo i związane z nim przygody i niebezpieczeństwa zrodziły mordy w obronie koniecznej, strzały z obozu policji, akty zemsty partii przeciwnych, pociągające za sobą nowe ekspedycje karne i dal sze akty zemsty. Walka przestępców z organami porządku i

bezpieczeństwa publicznego zaczęła przeradzać się w prawdziwą wojnę domową. Przepięknie rosły i tworzyły nieprzerwany łańcuch, bez końca.

Bez wątpienia, istniały one i przed tym, ale nie były tak jawne i uprawiane masowo. Tylko ostre oko poety odkryło „ciemne“ Chicago, zanim uczynił to sędzia śledczy i reporter dziennikarski. Poetą tym był Knut Hamsun, który — jako pierwszy — zaznajomił Europę z miastem przestępstw. Znał on dobrze Chicago, gdyż pracował tam przez dłuższy czas w charakterze konduktora tramwajowego. Niezapomniane jest klasyczne zdanie w jednym z jego opowiadań: „Zarząd tramwajów zabronił nam (konduktorom), zabijać pasażerów“.

Ale mimo zakazów zabijano i pod tym względem do dziś niewiele się zmieniło. Nie wolno zabijać, rabować, oszukiwać, przemycać alkoholu... — Policja zabrania tego wszystkiego przez specjalne cirkulary. Ale nie istnieje nikt, kto czuwałby nad stosowaniem się do osobliwych rozporządzeń. — Zbyt gorliwy urzędnik dostaje kulę w głowę, lub cios nożem w plecy. Poblażliwy i względny ginie w ten sam sposób podczas przypadkowego spotkania z bandytami. Ludność nie dziwi się wielkiej ilości przestępstw. Lecz zdziwienie wywołuje wzmianka w gazecie: „Sprawcy zostali schwytani“. Wówczas wszyscy są podnieceni i zdenerwowani, gdyż: „To jest niezwykłe. Coś tu nie jest w porządku. Trzeba być przygotowanym na najgorsze skutki i powikłania...“

Świat przestępczy w Chicago nie jest słabszy, lub gorzej zor-

ganizowany, niż policja. Istnieje trust, panujący nad przemysłnictwem wina. Bliskość granicy angielskiej ułatwia te operacje handlowe i zapewnia miliony, a nawet miliardowe zyski w dolarach.

Również i na innych polach istnieją stałe, silne organizacje. W ostatnich czasach powstała banda, mająca całkiem nowe, dotychczas niezbrane cele. Ten związek nie zajmuje się polowaniem na „mieszczan“, lecz na ludzi „równych sobie“. Dowódcą jakiejś grupy przestępców zostaje zręcznie wprowadzony, umieszczony w ukryciu i trzymany tam dopóty, dopóki jego krewni lub przyjaciele nie przysłażą większej sumy okupu. Żądają nprz. 50.000 dolarów, a po dłuższych pertraktacjach, zgadzają się na 5.000 dolarów. — Lecz tę sumę trzeba zapłacić. — Nie można zwrócić się do policji o pomoc. To bowiem może się źle skończyć; zresztą sam „porwany“ może wpaść.

Walka o chleb, pracę, stanowisko, przyciska w Chicago niezwykle bezwzględne formy. Można twierdzić z całą pewnością, że w tym strasznym mieście stale znajduje się 100.000 do 150.000 bezrobotnych i jednocześnie jest w nim 10.000 dobrze zorganizowanych, podzielonych na wspaniałe funkcjonujące grupy, przestępców, którzy świetnie dają sobie radę z policją i umięją zniknąć w krytycznym momencie. Ludność jest tak samo barwna, jak w Nowym Jorku. Pełno tam murzynów, chińczyków, rosyjan, Niemców, węgry i Indian.

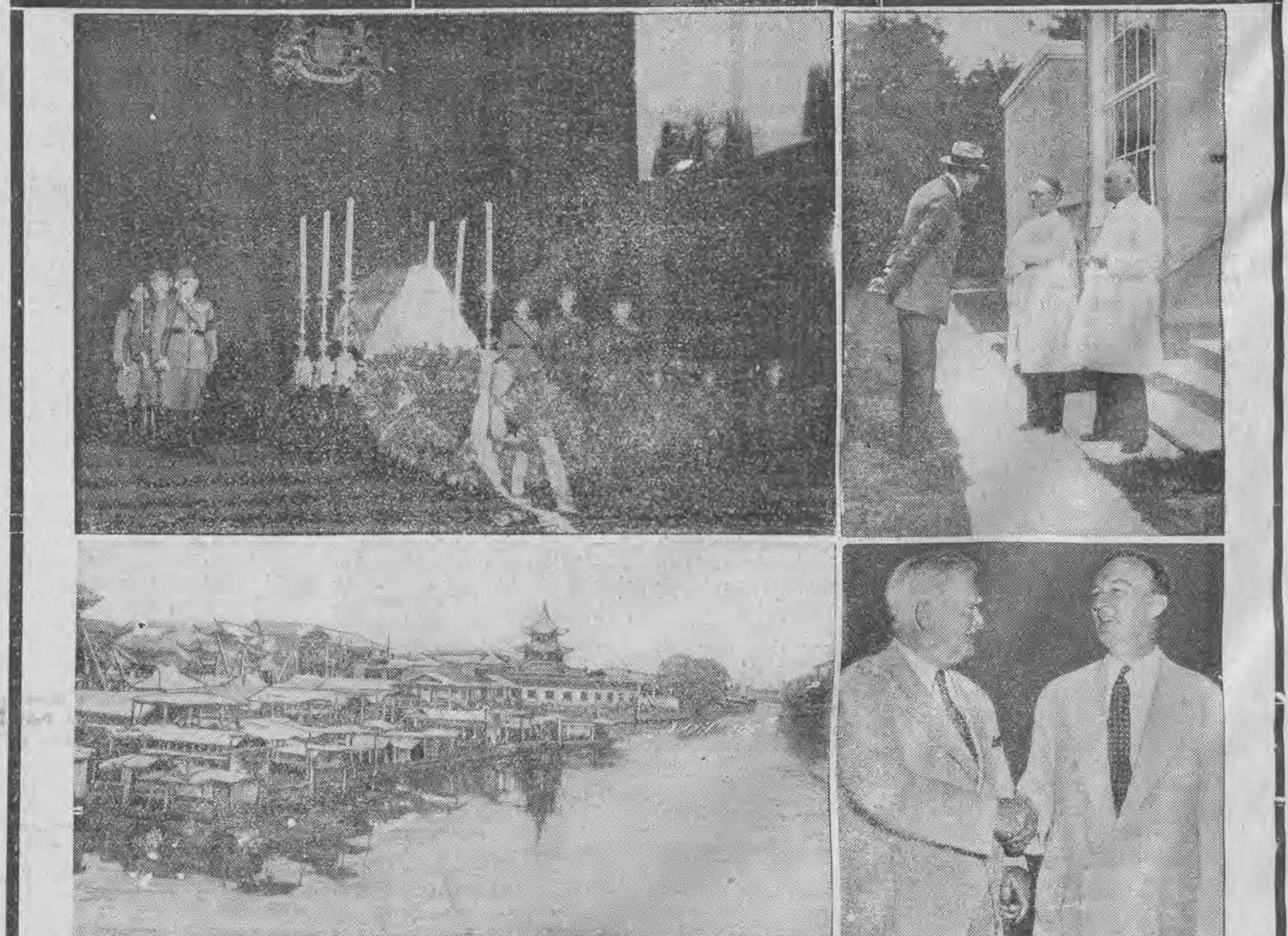
Ostry kontrast między bajecznym luksusem, a straszną nędzą, nie przyczynia się do złagodzenia obyczajów. Potężne

drapacze chmur na Michigan Avenue i nędzne domki na przedmieściach. Jak powstała za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wznosi się wielka wieża Wrigley, zbudowana za pieniądze zarobione na „niczym“ — na gumie do żucia. Miliony migają przed oczyma, przepływają przez palce... — Uchwycenie ich na drodze dozwolonej przez prawo, jest prawie niemożliwe. A więc trzeba próbować w inny sposób!

Tempo życia chicagowskiego jest może jeszcze szybsze i bardziej szalone, niż w Nowym Jorku. W tym młynie gotuje się i pedzi życie, porywa za sobą jednostki, oszalałami je. Jest to walka przemysłowa o kolosalnych rozmiarach. Business, który jak twierdzą, może być zwyciężony tylko przez silne ataki. Przedsięwzięcia, które trzeba decydować z punktu, bo przegapi się moment, straci łączność z koniunkturą. Plany handlowe podobne są do strategicznych posunięć, szpiegostwo i kontr szpiegostwo. — Przecież wojna jest wojną!

Chicago jest dla świata wielką, błyskotliwą zagadką. Jego blask jest ponury, ale mimoto majestatyczny. Nie należy sądzić, że chodzi tu o stan przejściowy, że z czasem wszystko się ułoży i uspokoi, a prawo i spokój będą święciły tryumfy nad brzegami jeziora Michigan. Chicago, jego życie, jego styl jego okropna fantazyjność, która zaczyna już być powszednością, są produktem szeregu czynników, mających swe źródło i korzenie w atmosferze naszych czasów.

O. Dymów



1. Na zamku w Pradze ludność Czechosłowacji oddała ostatni hołd prochom zmarłego prezydenta Masaryka. — 2. Jedno z przedmieść Nankinu, przez które przepływa odnoga rzeki Jangtsekiang. — 3. Król duński Chrystian dewiadauje się o zdrowie żony, która poddała się operacji kieszkowej w jednym ze szpitali w Kopenhadze. — 4. Hugo Black, najwyższy sędzia związku w St. Zjednoczonych (na prawo) został ostatnio okarżony, że już oddawna należy do zbrodniczej organizacji Ku-Klux-Klan.

Herbert Trüding

INKASENT MARTIN ZAGINAŁ

Był mglisty jesienny poranek. Na placu Wellingtona, w gmachu domu bankowego „Hochraither i S-ka” służba kończyła sprzątanie. Przed bocznym wejściem stał Martin, niudy inkasent, z przyjaciółką Lolą Sznajder, sprzedawczynią w magazynie „Tani Dom Towarowy”.

— Przecież zadzwonisz, Willy, zanim przyjdiesz po mnie wieczorem. Albo wstąpię przed południem. Tak będzie lepiej, bo będę już wiedziała coś pewnego.

Ucałowała go i odeszła. Martin wbiegł, gwizdząc, na pierwsze piętro, gdzie mieściło się biuro inkasowe obok głównej kasy.

Blumberg, szef biura, spojrział na niego bystro z pod okularów.

— Czy zaopatrzył się już pan w paszport? — zapytał.

Martin spojrział zdziwiony. Nie zrozumiał narazie aluzji. Lecz po chwili odgadł, co tamten miał na myśli i rzekł z odzieniem niechęci:

— Na pana miejscu postarałbym się już od dawna o innego inkasenta.

— Umityguj się pan. Chyba pan wie, że mam do niego nieograniczone zaufanie. O ile kiedyś zachoruję, możesz mnie spokojnie zastąpić.

Martin nie nie odpowiedział. Otworzył biurko i wyjął swoją tekę. Blumberg podał mu spis firm, u których miał tego dnia inkasować.

Nagle nad drzwiami zabłysło czerwone światelko. Był to sygnał, wzywający inkasenta do prokurenta Meiselsa.

Prokurent polecił Martinowi udać się do filii, mieszczącej się w pobliżu centrali, i przywieść stamtąd 10.000 funtów. Meisels zapytał telefonicznie dyrektora Petersena, czy ma posłać z inkasentem jeszcze jednego urzędnika w charakterze ochrony.

— Stary tobór z pana — odrzekł Petersen — Przecież panu wiadomo, że Martina ubezpieczyliśmy od rabunku do wysokości 10.000 funtów. Dopiero, gdy chodzi o większe sumy, jesteśmy obowiązani posyłać dwóch urzędników. Za pół godziny ma wrócić z pieniędzmi.

Brakowało dziesięć minut do dziesiątej, gdy Martin opuścił bank. Gdy wybiło w pół do jedenastej, prokurent zaczął się niepokoić i zadzwonił do filii. Martin otrzymał właśnie pieniądze. Uplłynął jeszcze kwadrans, a inkasent nie wracał. Meisels niepokoił się coraz bardziej. Uprzedził wprawdzie dyrektora. Ale gdyby się coś stało z Martinem, jemu z pewnością przypiszą winę.

Musiano w końcu zawiadomić dyrektora.

Petersen nie zdradzał zaniepokojenia.

— Poczekamy jeszcze dziesięć minut, zanim zawiadomimy policję.

Gdy po upływie tego czasu inkasent nie powrócił, dano znać o wypadku do wydziału śledczego.

Komisarz Romhild zjawił się wkrótce z kilku agentami i zarządził poszukiwania. Rozesłał agentów, aby przeszukali okolice banku, kazał ustalić, czy Martin nie udał się do domu, i zawiadomił o wypadku wszystkie posterunki policyjne.

W międzyczasie wynikła sprzeczka pomiędzy dyrektorem Petersem i prokurentem. Dyrektor twierdził, że nieraz zwracał uwagę Meiselsowi, żeby nie posyłał młodego inkasenta po odbiór znaczących sum. Kto wie, co się przytrafiło Martinowi, o ile nie okazał się tożym i przywłaszczył sobie pieniądze.

Inspektor Romhild usiłował uspokoić kłócących się.

— Wyrzuty tu nie pomogą. Należy panowie nie jesteście mi po-

trzebni. Bądźcie jednak gotowi na moje wezwanie, o ile bym wpadł na jakiś ślad.

Poszukiwania trwały nadal. Znaleźli się świadkowie, twierdzący, że widzieli młodego człowieka, którego rysopis odpowiadał poszukiwanemu, niedaleko magazynu „Tani Dom Towarowy” w czasie, podanym przez policję. W pobliżu magazynu zatrzymało się auto, z którego ktoś dał młodemu człowiekowi znak, aby wsiadł, po czym samochód szybko odjechał.

Ślad ten zatarł się jednak wkrótce.

Dzienniki zaczęły rozpisywać się w tej niezwyklej sprawie, gmatwając ją jeszcze bardziej. Bank, policja i towarzystwo ubezpieczeń wyznaczyły wysokie nagrody. Słowem, uczyniono wszystko, aby odnaleźć Martina, żywego lub martwego. Zdawało się jednak, że wszelki ślad po nim zaginął.

Uplynęły dwa miesiące. W domu bankowym „Hochraither i S-ka” zwolano posiedzenie rady nadzorczej.

Zapadał już zimowy wieczór. Sala posiedzeń była rześkie oświetlona. Prowadziło do niej dwoje drzwi, znajdujących się w obu końcach olbrzymiego pokoju. Rozpoczęło się posiedzenie. Za ledwie dyrektor Petersen zagaił narady, gdy rozległo się mocne pukanie i do sali wszedł inspektor Romhild w towarzystwie dwóch policjantów. Nikt z członków rady nie znał go, oprócz Petersena.

— Co oznacza pańska obecność w tak niezwyklej miejscu i czasie, panie inspektorze? Może pan wyjaśni nam, co go tu sprowadza? — rzekł dyrektor.

Romhild dał znak odejścia policjantom i przystąpił do stołu. Petersen przedstawił go obecny.

— Proszę panów o wybaczenie, że pierwszy zabieram głos w bardzo ważnej sprawie. Mianowicie, w sprawie tajemniczego zniknięcia inkasenta Martina.

Zapanowało przykre milczenie. Członkowie rady spoglądali pytająco na dyrektora. Ten ruchem głowy dał znak, że udziela głosu inspektorowi.

— Mci panowie — rozpoczął Romhild. — Uplývają już dwa miesiące, jak znikł wasz inkasent Martin, a z nim 10.000 funtów. Policja uczyniła wszystko, aby natrafić na jego ślad. Zbadałem skrupulatnie wszystkie okoliczności, towarzyszące jego zniknięciu, i przyszedłem do przekonania, że Martin nie był defraudantem, lecz został podstępnie zamordowany.

Wśród obecnych zapanowało przerażenie. Niektórzy zerwali się z miejsca. Ale inspektor poprosił o spokój i mówił dalej:

— To jeszcze nie wszystko. Wiem również, kto był mordercą. Współniczka tej zbrodni znajduje się już w rękach policji. Właściwy morderca uszedł ręki sprawiedliwości. Znalaziono go dziś na torze kolejowym, zmiażdżonego przez pociąg, pod który się rzucił. Ale inicjator tej wstrętnej zbrodni znajduje się jeszcze na wolności.

Jak już nadmieniałem, zbadałem dokładnie najbliższe okolice banku. Rozpytywałem ludzi, czy nie zauważyli jakichkolwiek zmian w życiu mieszkańców. Nie omyliłem się w moich przypuszczeniach. Pewnego dnia zjawił się u mnie listonosz i zawiadomił, że wkrótce po znik-

nięciu Martina została zwolniona z posady sprzedawczyni w magazynie „Tani Dom Towarowy”. Stwierdziłem, że nazywała się Lola Sznajder i była przyjaciółką inkasenta. Wpadłem z początku na fałszywy trop, przypuszczając, że uciekła razem po zdefrudowaniu podjętej przez Martina sumy. Rodzice jego jednak, ogólnie szanowani ludzie, nasunęli mi inne myśli. Zainteresowałem się bliżej osobą Loli Sznajder. Otoczenie, wśród którego mieszkała, nie czyniło dobrego wrażenia. Powiedziano mi, że wyjechała, nie mówiąc nikomu, dokąd się udaje i w jakich zamiarach. Byłem przekonany, że ludzie ci wiedzieli więcej o losach sprzedawczyni.

Uplýnęło kilka tygodni na bezowocnych poszukiwaniach. Pewnego razu, przechodząc obok magazynu „Tani Dom Towarowy”, wstąpiłem i zapytałem o powód wydalenia Loli Sznajder. Skierowano mnie do administratora firmy. Na początek nie chciał nic powiedzieć. Gdy zagroziłem mu aresztem, przyznał się, że uczynił to z rozkazu człowieka, który finansował przedsiębiorstwo.

Przy ostatnich słowach inspektora dyrektor Petersen zbladł gwałtownie i z widocznym trudem silił się na spokój.

Romhild mówił dalej:

— Wiadomo panom z pewnością, kto finansuje „Tani Dom Towarowy”. Musicie jednak wysłuchać do końca tej niesamowitej historii.

Starłem się wysledzić miejsce pobytu Loli Sznajder. W tym celu ludzie moi nie spuszczała oka z pana, finansującego „Tani Dom Towarowy”. Pewnego dnia wyjechał

do swej podmiejskiej wille, strzegonej przez sforę złych psów. Śledziłem willę dniami i nocami. Pewnego razu dostrzegłem za ogrodzeniem kobietę, w której poznałem Lolę Sznajder. Fotografuję jej, do mi były kolega sprzedawczyni.

Trzeba była uwięzić ją. Lecz czynne i niezwykle złe psy broniły dostępu do wille, a sprzedawczyni nie opuszczała jej nigdy. Sprowadziłem oddział policji, który wylał bramę i wtargnął do wille. Psy ciężko poraniły kilku ludzi, ale Lola Sznajder dostała się w nasze ręce. Przetrasaliśmy dom, lecz nie znaleźliśmy nic, co by naprowadziło na ślad Martina. Lola milczała w parcie.

Następnej nocy dokonałem rewizji w magazynie „Tani Dom Towarowy”, która dała niezwyklej wynik. Na strychu znaleźliśmy zapakowane w skrzyni zwłoki Martina, będące już w stanie rozkładu. Nocnym stróżowi magazynu nakazałem milczenie. Zwłoki przewieziono w najbliższej tajemnicy do instytutu medycyny sądowej. Żadna wiadomość o tym fakcie nie przedostała się do dzienników.

Człowiek, obsługujący windę towarową w magazynie, był nawpół kretynem. Pomimo to musiał zauważyć zniknięcie skrzyni ze zwłokami. Było dla mnie jasne, że wiedział coś o morderstwie. Gdy miałem go zaaresztować, znikł nagle. Dziś dopiero znaleziono go, zmiażdżonego przez pociąg.

Operując się na wynikach dochodzenia, mogę obecnie odtworzyć przed panami przebieg zbrodni.

Martina zgodnie z poleceniem podjął 10.000 funtów w filii banku, odległej o dwadzieścia minut drogi. Wracając z pieniędzmi, przeszedł obok magazynu, pragnąc ujrzeć Lolę. Spostrzegł ją istotnie, zajęętą porządkowaniem wystawy. W takich razach rozmawiali zwykle ze sobą przez kilka minut. Tego jednak dnia dała mu znak, aby wszedł do magazynu. Nie podejrzewając niczego poszedł za nią przez boczne wejście, prowadzące do windy towarowej. Martin myślał, że chce mu powiedzieć coś ważnego. Nawpół zidiociał windziarz stał w pobliżu. Miejsce było tak ciemne, że inkasent nie widział go. Nagle Lola uderzyła silnie Martina w ten sposób, że wpadł do windy. Chciał krzyknąć. Windziarz zatkał mu usta i zawiązał na strych, gdzie zamordował go toporem. Zabrał mu tekę, zwłoki zaś ukrył w skrzyni już później.

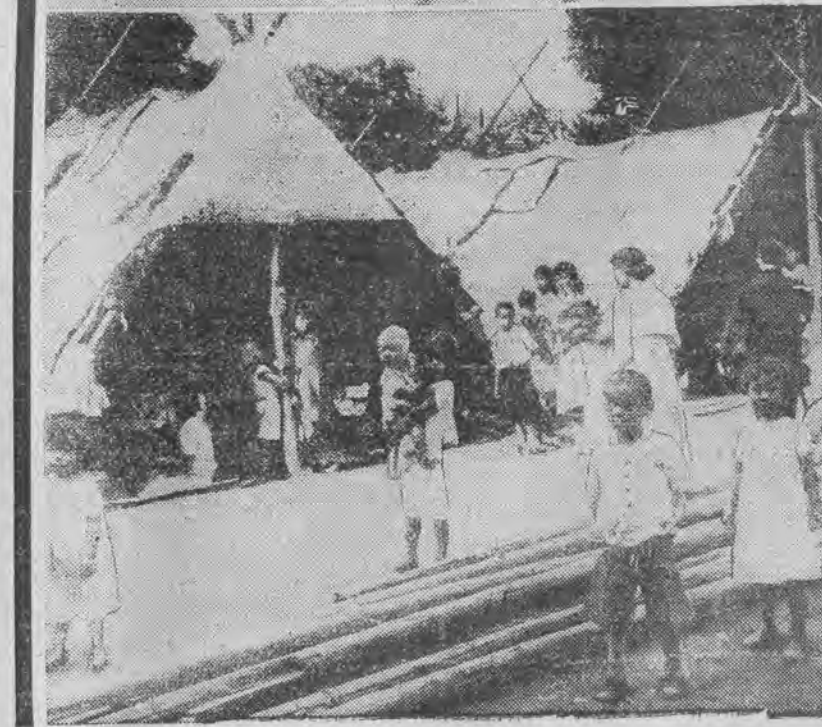
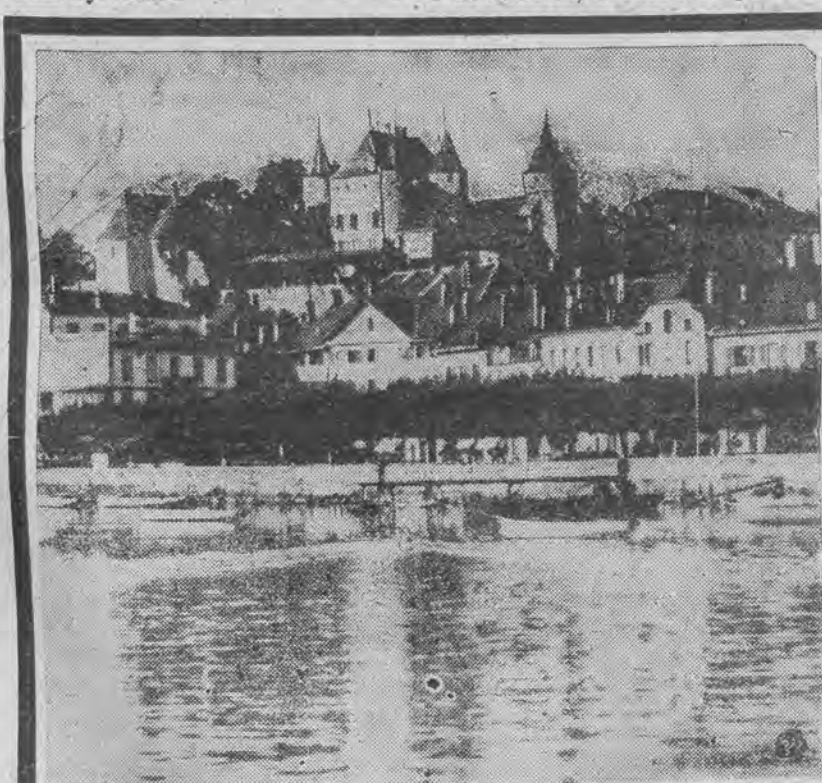
Na dole czekał człowiek, który finansował przedsiębiorstwo „Tani Dom Towarowy”. Dał windziarzowi kilka banknotów i polecił mu schować dobrze tekę.

Zapytacie panowie, kim był ten człowiek, lub domyśliście się już sami. Jeżeli nie, to dowiedzieć się za chwilę.

Nacisnął guzik dzwonka. W drzwiach, prowadzących z dwóch stron do sali, stanęli policjanci.

W międzyczasie coś niezwyklej działo się z Petersenem. Poblądł jeszcze bardziej, oczy wystąpiły mu z orbity, a na ustach ukazała się piana. Nagle rzucił się do środkowego okna, otworzył je i, zanim ktoś zdarzył mu przeszkodzić, skończył. Członkowie rady wydali okrzyk przerażenia. Policjanci jednak zachowali zupełny spokój, a Romhild uśmiechał się sarkastycznie.

— Możecie panowie być spokojni. Byłem na to przygotowany. Na dole czekała policja z przyrządami ratunkowymi. Pochwyciła już zbrodniarza. Żegnaj panów.



1. Rzut oka na małe szwajcarskie miasteczko Nyon, w którym odbyła się międzynarodowa konferencja śródziemnomorska. — 2. Namioty uciekinierów chińskich pod murami Pekinu. Twarze małych chińczyków są wymownym argumentem okrutnych skutków wojny, toczącej się w Chinach. — 3. Dr. Patijn dotychczasowy poseł holenderski w Brukseli, obejmujący z dniem 1 października stanowisko holenderskiego ministra spraw zagranicznych.

